

Jarosław Ławski

Uniwersytet w Białymstoku

**Szwajcaria nie zawsze poetyczna:
Mickiewicz, Słowacki, Krasiński**

**Not-so-poetic Switzerland:
Mickiewicz, Słowacki, Krasiński**

Słowa kluczowe: Szwajcaria, podróż, poezja romantyczna

Key words: Switzerland, travel, romantic poetry

Es wechselt die Gestalt des Himmels. Heute scheint aus tiefblauen Grunde die golden Sonne, auf milder Winde leisem Hauche wiegen sich und schwimmen Ströme ihres freundlichen Lichtes auf die erröthende Erde nieder; morgen ist der blaue Grund ein ungeheurer Schloss schwarzer Wolken geworden.

J. Gotthelf, *Erzählungen und Bilder aus dem Volksleben der Schweiz*¹

Kraj małych pragnień...?

Obraz Szwajcarii ukształtowany w polskiej literaturze XIX stulecia zmienia się jak górską pogodą w opowieściach pastora Alberta Bitziusa (1797-1854), który pisał swe opowieści o ludzie Helwecji pod pseudonimem Jeremiasa Gotthelfa. Nieprzypadkowo obrałem go na patrona opowieści o polskich romantykach. Jeśli Bitzius funkcjonuje jakoś na marginesie polskiego literaturoznawstwa i świadomości literackiej, to jako apologeta życia krzepkiego ludu o bardzo niewzruszonych zasadach moralnych oraz autor złotej myśli pochwalającej zdroworozsądkowy minimalizm: „Szczęśliwi, którzy nauczyli swoje dzieci cieszyć się małymi rzeczami”.

¹ J. Gotthelf, *Erzählungen und Bilder aus dem Volksleben der Schweiz*, t. 2. Berlin 1850, s. 253. W przekładzie Justyny Poniatowicz: „Zmienia się kształt nieba. Dziś z głębi niebieskiej otchłani świeci złociste słońce, lekki powiew wiatru kołysze i otula strumieniami pięknego światła czerwieniącą się ziemię; jutro zaś niebieskie dno staje się ogromnym, niesłychanym zamczyskiem czarnych chmur”.

mi”². Myśl mądra, opromieniona dydaktyzmem i moralizmem godnym protestanta. Góry i ludzie gór prości, krzepcy, ale niewyrafinowani jako twórcy kultury, wspaniałe miasta i miasteczka i tacyż sami w nich mieszczanie, protestantyzm i Kalwin, wysoko rozwinięta cywilizacja przy cichej raczej kulturze, zmysł do robienia pieńędzy (banki) i czekolady (słodkości!) – oto sumaryczny wynik kumulacji stereotypów na temat Szwajcarii, które funkcjonują dziś w kulturze polskiej. Jest to stereotyp pozytywny, ale bezemocjonalny. Helwecja to kraj natury (Alpy, Jura), neutralność, mieszanka kulturowo-językowa, jednak o silnym poczuciu tożsamości, znakomicie zorganizowane państwo, ustrój kantonalny, zimowe kurorty i kulturowa niekreatywność. Doprawdy z trudem w świadomości Polaka kojarzy się Szwajcaria z takimi postaciami, jak Jan Jakub Rousseau, Albert Schweitzer, Friedrich Dürrenmatt czy Jacob Burckhardt³. Łatwiej o skojarzenia o charakterze na poły mitycznym, gdy obraz Szwajcarii wywołują mężczyźni obywatele, tacy jak Wilhelm Tell i Winkelried. Czy znalazłbyśmy tego ostatniego bez hasła Słowackiego „Polska Winkelriedem narodów!”, parodiującego Mickiewiczowską wiarę mesjanisty w Polskę będącą Chrystusem narodów?⁴

Szwajcarskie doświadczenie historyczne w XIX wieku trudno uznać za porównywalne z polskim. W wojnie domowej z 1847 roku (*Sonderbundskrieg*) zginęło 138 osób. Skala „mini” – także zniszczeń wojennych. Przycupnąwszy w alpejskim kątku, Szwajcaria zdaje się spoglądać na Europę z dystansu, a na jej wschód z wyższościowym poczuciem historycznego, cywilizacyjnego i ustrojowego spełnienia. Z polskiej perspektywy jawi się jako mały kraj, silne państwo, wieloetniczny i multikonfesyjny organizm oraz wzór państwa, którego w wielkiej skali – jako Rzeczypospolitej Obojga Narodów, Polski Jagiellońskiej – nie udało się Sarmatom utrzymać przy życiu. Trzy katastrofy rozbiorów do 1795 roku, krach państwa, nieudane powstania, brak wolności, etniczna heterogenizacja społeczeństwa, w którym u progu nowoczesności, w XIX stuleciu rodzą się nacjonalizmy Litwinów, Ukraińców, Białorusinów, Żydów, Łotyszy – wszystko to nadawało polskim spojrzeniom pewien dystans. Dystans, który z romantyczną swobodą można wyrazić w przekornej parafrazie myśli Bitziusa, iż szczęśliwy ten, kto nauczył swoje dzieci cenić rzeczy wielkie, choć czasem są one próbą tego, co w nas małe i słabe. Minimalizm i utylitaryzm Szwajcarów oraz maksymalizm Polaków, obejmujący metafizyczne sfery, zdają się podstawowymi wyznacznikami różnicy między obiema kulturami. Także różnicy mentalności. Humanitarne i szlachetne postęпки Szwajcarów wobec Polaków rozbitków udokumentowali historycy, odnotowali pamiętnikarze i literaci⁵.

² Ta sentencja moralna Biziusa jest popularna na polskich stronach internetowych. Pod pseudonimem Jeremiasa Gotthelfa krążą jeszcze dwie maksymy: „Bogactwo w radości nie zależy od sakiewki, lecz od serca”, „Kto nie potrafi dziękować, nie potrafi też kochać” [www.cytaty.info/autor\(jeremiasgotthelf1\)](http://www.cytaty.info/autor(jeremiasgotthelf1)).

³ Zob. U. Kowalczyk, „Konserwatywny antymodernista”. *Szkic na marginesie „Wykładów o sztuce” Jakoba Burckhardta*. „Przegląd Humanistyczny” 2011, z. 1.

⁴ Dużo o roli figury Winkelrieda mówią jej teatralne realizacje. Zob.: L. Kaczyńska, *Winkelried ożył? Teatralne odczytywanie Kordiana (1945-2000)*. Gdańsk 2006; M. Masłowski, *Zwierciadła Kordiana. Rola i maska bohatera w dramatach Słowackiego*. Izabelin 2001.

⁵ K. Dąbrowski, *Polacy nad Lemanem w XIX wieku*. Warszawa 1995; „*Der letzte Ritter und erste*

Chwała im za to. Powiedzieć muszę, że u progu XXI wieku obraz Szwajcarii widzianej oczyma wielkich romantyków tworzy czterowarstwową zbitkę stereotypów. Tworzą ją:

– Stereotypowe wyobrażenia Helwecji ukształtowane przez wiek XVIII i pierwsze ćwierćwiecze XIX stulecia pokazujące Szwajcarię jako kraj „tranzytowy” w drodze polskich arystokratów do Włoch. Już wtedy na plan pierwszy wysuwają się dwa wątki: natura kraju i jego cywilizacyjno-ustrojowa organizacja. Dla większości podróżników Alpy i Szwajcaria to etap w drodze do Italii, czasem Francji i Niemiec.

– Zapisy samych romantyków polskich kształtowane przez romantyczne i preromantyczne wzorce podróży alpejskiej pani de Stäel lub Byrona. Mitologia alpejskiego wojażu, przetworzonego literacko w *Korynnie* i *Manfredzie*, pobudziła mitotwórczą wyobraźnię Słowackiego i Krasińskiego. Słowacki mitologizował Szwajcarię, odwołując się do tajemniczego i pełnego autentyzmu doświadczenia Antoniego Malczewskiego, zdobywcy Mont Blanc w 1816 roku, autora opisu wyprawy w *Liście do profesora Picteta* (1818)⁶. Krasiński w listach do ojca nadawał Alpom wymiar goetyckiej katedry, wanitatywnego przeżycia znikomości ludzkiego istnienia, podczas gdy jego realny wojaż pełen był zupełnie przyziemnych swawoli. Szwajcaria romantyków to cudowny kraj natury i krajobrazowy raj śródalpejski. W tym spojrzeniu ginie gdzieś mieszkaniowiec kraju, jego kultura, a nawet historia państwa. Na przykład w okresie pobytu Słowackiego w Szwajcarii w dniach 31 lipca-4 sierpnia trwają rozruchy w kantonach północnych, w które zamieszano i kwestę polskich emigrantów. Co sądził o tym poeta, nie wiemy. W jego biografii stwierdza się: „Odgłosy tej sprawy dochodziły oczywiście do Słowackiego”⁷. Być może. Ale pisarza widać nie intrygowały, nie wciągnęły.

– Pod względem wyobrażenia Szwajcarii jako kraju natury i oazy spokoju kreuje się wyobrażenie (mit?) Szwajcarii jako azylanckiej przystani dla Polaków-rozbitków, w której znajdują oni, jako bojownicy uniwersalnej walki o wolność, opiekę oraz możliwość rozwoju jako jednostki i zbiorowości. W dużym stopniu to prawda, ale nie cała. Szwajcaria Kościuszki, polskich emigrantów polistopadowych, postyczniowych, z Wiosny Ludów, a także XX-wiecznych, to kraj odbierany przez emigrantów rzeczywiście jako państwo doskonałe (aż do arcydzielnego *Miłosierdzia gminy* Marii Konopnickiej z 1891 roku, podważającego ów mit), ale także społecz-

Bürger im Osten Europas”. *Kościuszko, das aufständische Reformpolen und die Verbundenheit Zwischen Polen und der Schweiz*, red. H. Haumann und J. Skowronek, Basel-Frankfurt am Main 2000; H. Florkowska-Frančić, *Między Lozanną, Fryburgiem i Vevey. Z dziejów polskich organizacji w Szwajcarii w latach 1914-1917*. Kraków 1997; eadem, *Struktura polskiej emigracji politycznej w Szwajcarii w latach sześćdziesiątych XIX wieku*. Wrocław-Kraków 1976; J.A. Konopka, *Kościuszko w Szwajcarii. Fakty, tradycje, pamięć*. Genève 2007; M. Andrzejewski, „*Ta Szwajcaria to raj ziemski*”. *Obraz Szwajcarii w polskiej publicystyce, wspomnieniach i beletryście (1870-1918)*. Gdańsk-Sopot 2007.

⁶ Zob. J. Ławski, *Malczewski: iluminacje i klęski melancholijnego wędrowca*. W: idem, *Bo na tym świecie Śmierć. Studia o czarnym romantyzmie*. Gdańsk 2008, s. 37-100.

⁷ *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, oprac. J. Sawrymowicz przy współpracy S. Makowskiego i Z. Sudolskiego. Wrocław 1960, s. 202. Dalej tom ten oznaczam w przypisach KZJS i podaję nr strony.

ność wielorako obca, inna, odmienna: językowo, religijnie, mentalnie i cywilizacyjnie.

Kantonalny ustrój jawi się jako zminiaturyzowane, idealne odbicie sarmackiej idei «rzeczpospolitej wielu narodów», lecz jako ideał, choć częściowo spełniony, bywa też przedmiotem zazdrości i szyderstwa płynącego z kompleksu niższości. Mimo wszystko te ambiwalencje zostają przesłonięte przez mit przyjaźni polsko-szwajcarskiej, którego kamieniem węgielnym są dwuletni pobyt i śmierć Tadeusza Kościuszki w 1817 roku w szwajcarskiej Solurze, gdzie do dziś działa założone w 1936 roku Muzeum Kościuszki, oraz Muzeum Polskie w Rapperswilu. Zidealizowaną Szwajcarię, w pełni ukształtowany obraz kraju jak z baśni, kanonizuje popularny przewodnik Stanisława Bełzy (1849-1929) *Echa Szwajcarji* (1927), kreujący ciągle analogię między Helwecją a Sarmacją, co wyrażają śródtytuły pracy: *Wielkopolska Szwajcarów. Kolebka ich niezależności i kuźnia ich swobód, Lew Thorwaldsena i ogród lodowców. Myśl o naszych Tatrach, Częstochowa Szwajcarów, Tam gdzie umarł Kościuszko. Wisła Szwajcarii, Solura. Miasto Polakowi najdroższe, Kraj bez przywilejów, Pięćwiekowa praca zjednoczenia Szwajcarji, Konstytucja Szwajcarji. Ogólny jej zarys, wreszcie Światła i cienie w politycznym życiu Szwajcarji. Jej dola i niedola. Jaką naukę czerpać zawsze Polak powinien z tego kraju?* Przesłanie tej książki wybrzmiewało taką właśnie z jednej strony zazdrością, z drugiej wzorcotwórczą inwencją. Bełza chciałby bowiem Polski opartej na szwajcarskim porządku, posłuszeństwie, demokracji, wcielonych w życie społeczne wartościach chrystianizmu i wolności. Ten ideał wolności pobrzmiewa tu w cudacznej zmowie z poczuciem megalomańskiej wyższości. Polskę i Szwajcarię spaja umiłowanie wolności, ale – Polska jako «Szwajcaria Europy Środkowej» jest u Bełzy zamysłem ogromnego terytorialnie i silnego państwa:

Że pracą nieustającą, zgodą i miłością Ojczyzny przepojeni, imponować po dniach rozterek świata będziemy, i jak Szwajcarja, zestrzeliwszy myśli i duchy nasze w jedno szczytne ognisko, staniemy się na wschodzie Europy tem, czem na zachodzie ona dziś jest: stróżami, na karności porządku wspartej, wolności.

Wtedy historia na kartach swoich zapisze o nas nie tylko to, że byliśmy państwem wielkim, ale i to także, że z wielkością terytorialną połączyliśmy, o wiele cenniejszą wielkość – służącego prawdzie wielkim celom – chrześcijańskimi ideałami przepojonego na wskroś narodu.

Tak Nam dopomóż Bóg

KONIEC

Pisałem w Szwajcarji, w chwilach ostatnich, w srogiem jarzmie katów naszych, naszej niewoli⁸.

Podobne myśli wywozili z republiki niemal wszyscy Polacy. Utrwałyły tę mitologię popularne broszury, takie jak praca Alfonsa Bronarskiego *Die Schweiz und die polnischen Freiheitskämpfe* (Bern 1932, stron 15) czy Hansa Rathgeba *Polnisch-schweizerische Freundschaft durch die Jahrhunderte* (Rapperswil 1959, stron 11),

⁸ S. Bełza, *Echa Szwajcarji*. Warszawa 1927, s. 290-291.

a współcześnie Jeana A. Konopki *Kościuszko w Szwajcarii. Fakty, tradycje, pamięć* (Genève, s. 25)⁹.

Krótko mówiąc: cud natury, raj społeczny i historyczny, oaza tolerancji i przystań wygnańców, azylantów, wzór demokracji – oto Szwajcaria p l u s. Ale jest też Szwajcaria m i n u s: kraj peryferyjny politycznie, kulturalne odludzie, ojczyzna protestanckich herezji (Kalwina i Zwingliego, lecz też Serveta, którego Kalwin spalił na stosie...), kraj chłopów, górali i mieszczan bez szlacheckiej elity, ziemia brzydkich ludzi (tak, fizycznie!) bez wyobraźni, zduszonej przez religijne rygory. Badaczka stereotypów narodowych, Aleksandra Niewiara, zauważa, że: „Jedynie wiek XIX przynosi komentarze dotyczące dobroduszości, prostoty, gościnności Szwajcarów. Podkreśla się, że te pozytywne cechy wynikają z katolicyzmu wyznawanego w części kantonów Szwajcarii. [...] W XIX wieku pojawiają się nierozpoznane przeze mnie co do źródła uwagi o mającym być typowym dla Szwajcarów uczuciu: tęsknocie za domem. Równie okazjonalne komentarze dotyczą oglądy, kultury bycia, niezbyt zresztą wysoko ocenianej. [...] Dominującym w polskiej kulturze obrazem Szwajcara wydaje się przedstawienie go jako strażnika – *szwajcara*”¹⁰. To nie cała prawda, ale...

Stawiam tu pod namysł myśl zgoła odmienną: oba stereotypy, Szwajcarii p l u s i Szwajcarii m i n u s, choć pożyteczne w funkcji rozpoznawania dziedzictwa helweckiego pośród innych kultur, są po prostu wyobrażeniami *quasi*-mitycznymi.

Szwajcaria nawet jako górskie uroczysko, eschaton przyrody kojący znękanе du-sze staje się dla polskich pisarzy – w tym romantycznych – doświadczeniem ambi-walentnym: inspiruje, uwalnia myśl i czyni bezproduktywnym. Jako wzór organiza-cji społeczeństwa i państwa jest czymś tylko powierzchownie bliskim. Okazuje się tym, czego zazdrościmy i czym nie chcielibyśmy być – przენigdy! Widać to szcze-gólnie w dystansie, jaki odsłania się między propagandową warstwą „oficjalnej” przyjaźni polsko-szwajcarskiej a intymnymi zapiskami Polaków, którzy ten kraj oglądają. Między oficjalną Szwajcarią p l u s a krajem realnym nie ma wielkich różnic, gdy patrzeć na generalia. Jeśli jednak spojrzeć na polskie doświadczenia Szwajcarii zapisane i opowiedane po dziś dzień, odsłoni się pustka pomiędzy ofi-cjalną propagandą a po prostu kulturową obcością, którą Słowianin przeżywa, od-czuwa i której ostatecznie nie potrafi opanować, miotając się między apologią lub zazdrośnym, zgryźliwym odrzuceniem Szwajcarii. Lub – czasem – w ogóle milcze-niem o niej. Podobnie jest w Szwajcarii, gdzie jeszcze w latach 2010-2011 partie populistyczne wykorzystywały lęk przed cudzoziemcami, strasząc na przemian wi-zją Niemca-wyzyskiwacza, który nie zna dialektu szwajcarskiego (alemańskiego) lub Słowianina, którego twarz na plakatach przypominała groźnego kryminalistę (zresztą chyba z Rosji albo Bałkanów).

⁹ Z prac Alfonsa Bronarskiego godzi się wspomnieć: *Adam Mickiewicz i jego stosunek do Szwajcarii. W setną rocznicę śmierci*. Genewa 1956; *Die polnisch-schweizerische Beziehungen im laufe der Jahrhunderte*, t. 1. Schweizerisches Central-Comite für Polen 1945; *Poemat Słowackiego „W Szwajcarii” i jego geneza*. W: *Juliusz Słowacki 1809-1849, księga zbiorowa w stulecie zgonu*, oprac. W. Folkierski, M. Giergielewicz, S. Stroński. Londyn 1951.

¹⁰ O stereotypie Szwajcara w kulturze polskiej znakomicie pisze Aleksandra Niewiara: *Wyobrażenie o narodach w pamiętnikach i dziennikach z XVI-XIX wieku*. Katowice 2000, s. 171-172.

– I to jest miejsce, by wspomnieć o czwartej warstwie stereotypu, budowanej już przez tych, których reprezentuje i autor niniejszego szkicu: uczonych. W ogromnej i arcyciekawej monografii z początków XXI wieku zatytułowanej *Między „rajem” a „więzieniem”*. *Studia o literaturze i kulturze Szwajcarii*, romantycznemu doświadczeniu kraju – doświadczeniu fundamentalnemu dla jego obrazu u XX-wiecznych Polaków – poświęcono akapit zbierający w jedno tę wizytówkę-stereotyp:

Natura nie poskąpiła Szwajcarii wielu malowniczych zakątków, które zawsze są natchnieniem poetów. W portrecie Szwajcarii polskich romantyków bardzo dużą rolę odgrywa przyroda, niepowtarzalny krajobraz szwajcarskich Alp i jezior, co nie powinno, pamiętając o formie tych przekazów (utwory poetyckie), specjalnie dziwić. Mało natomiast znajdujemy u wspomnianych wyżej poetów i podróżników obserwacji wewnętrznej, tzn. obyczajów, poziomu życia, dnia codziennego, instytucji kulturalnych, społecznych i politycznych Szwajcarii¹¹.

To nieprawda, że był to obraz tak jednostronny i pusty. Bezrefleksyjny?! Szwajcaria polskich romantyków – szczególnie Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego – jest pełna mniej lub bardziej uświadamianych wahań, dystansu, obcości, lecz i fascynacji. I nie samymi Alpami żyje romantyk. Szwajcaria dla Polaków z 2. połowy XIX wieku nie stała się turystycznym eldorado, ponieważ nie była nim też dla romantyków. Być nie mogła, gdyż stanowiła „to coś innego”. Szwajcaria romantyków, pamiętajmy oczywistość, nie miała oparcia w micie rapperswilskim (Muzeum Polskie powstało w 1870 roku), odwoływała się do mitów i mitobiografii Tella, Winkelrieda, Kościuszki. I nade wszystko obserwacji, które znamionowały zdumienie, niejasność odczuć, oczarowanie związane z poczuciem inności/wyższości (słowem: z kompleksem niższości i cywilizacyjnego zacofania).

Ale też nie mogło umknąć uwadze Polaków, iż samych Szwajcarów nie interesowało to, co o nich mówią ci „inni”, ci ze Wschodu. W micie wszyscy czuli się jak w wygodnych butach. I na tym poczuciu wygody – ze zrozumieniem dla konieczności wzajemnych wizyt od czasu do czasu oraz robienia biznesu – poprzestali aż po wiek XXI. Niczego nie potrzeba obu nacjom tak, jak trzeźwości wzajemnego oglądu.

Poeci w ojczyźnie Winkelrieda

Wszyscy trzej poeci polscy, którym nadano godność narodowych wieszczów, doświadczyli Szwajcarii jako – niezwykle ważnego, ale tylko...! – etapu życia, podróży, a nawet kraju tranzytowego. Poznali kraj dobrze, gruntownie, nieprzelotnie,

¹¹ M. Andrzejewski, *Obraz Szwajcarii w twórczości polskich pisarzy i publicystów. Zarys problematyki*. W: *Między „rajem” a „więzieniem”*. *Studia o literaturze i kulturze Szwajcarii*, red. B. Rowińska-Januszewska. Poznań 2004, s. 313. W tymże tomie zob.: H. Florkowska-Frančić, *Polacy w Szwajcarii na przełomie XIX i XX wieku i ich rola w organizowaniu polskiego wychodźstwa*; J. Watrach, *Demitologizacja Szwajcarii i paradygmatu szwajcarskości w krytycznym świetle rodzimej literatury*.

choć bez najważniejszej intencji, chęci, woli wżycia się w społeczność Szwajcarów, empatycznego zbliżenia się do ich mentalności, kultury i stylu społecznego funkcjonowania. Nic w tym dziwnego. Szwajcaria stanowiła albo etap życiowej edukacji przez europejski wояaż (Kraśiński), albo kraj, w którym można było zarobić na chleb, zyskując prestiż profesorski (Mickiewicz), albo cichy azyl emigracyjny (Słowacki). Mickiewicz po raz pierwszy nawiedził kraj w sierpniu i wrześniu 1830 roku, kiedy z Kraśińskim i Odyńcem odbył 3-tygodniową podróż po górach alpejskich i nocował w hotelu, który należał do Edwarda Gibbona¹². Ton rozmów 31-letniego Mickiewicza, 18-letniego Kraśińskiego i 25-letniego Odyńca oddaje relacja autora *Listów z podróży*:

To posłużyło za temat do nader zajmującej rozmowy, która nam cały wieczór zajęła, o powołaniu i celach autorstwa w ogólności. Adam był prawdziwie w natchnieniu, a zachwycony Zygmunt dziękował mu i ślubował uroczystie, że zdań i uwag jego nie zapomni nigdy. Ekwintesnecja tej rozmowy jest taka: że jakkolwiek osobistość autora jest i musi być zawsze bodźcem do pisania, istotna wartość jego moralna przede wszystkim polega na tym, aby ta osobistość nie była dla nas ostatecznym celem. Służba w duchu i prawdzie Bogu i ludzkości – to kapłaństwo nauki i sztuki, to źródło prawdziwego natchnienia, to rękojmia prawdziwej chwały. [...] Sam błąd najjawniejszy w autorze, skoro go on bez względu na siebie ze szczerego, chociaż mylnego przekonania ogłasza, mniej jest szkodliwy w skutkach swoich od fałszywego schlebiana błędnym ideom lub namiętnościom chwili. Błąd taki, jak zuchwała herezja w wierze, zawsze na koniec wywołuje walkę, w której prawda zawsze zwycięży. Fałsz taki, jak nikczemna hipokryzja, prawdę tylko coraz bardziej zaćmiewa i tryumf jej przez to opóźnia. Koniec końców, obowiązkiem pisarza jest pisać prawdę, jak ją sam pojmuje i czuje, obowiązkiem zaś człowieka w autorze jest najpierwej starać się o to, ażeby sam tę prawdę pojął i poczuł najjaśniej¹³.

Sztuka, religia, krajobraz i miasta kraju, jego religijny charakter – z tym wszystkim, jak przekonuje Odyniec, trójka przyjaciół zмага się w doskonałych nastrojach. Tło tych podróżniczych biesiad intelektualnych stanowi nadciągający dramat powstania listopadowego, które dla Kraśińskiego i Mickiewicza stanie się wewnętrzną traumą niewspółuczestniczenia w zrywie, zwlekaniu z wyjazdem do powstania (Adam Mickiewicz) lub niemożności powrotu z powodu zakazu ojca Wincentego Kraśińskiego (Zygmunt Kraśiński). Nic dziwnego, że ta pierwsza odsłona alpejskiej republiki nie utrwała się w poezji Mickiewicza szerzej. W październiku 1838 roku Mickiewicz przybywa do Lozanny, by zgłosić kandydaturę na profesora Akademii Lozańskiej. Ciężka choroba Celiny Mickiewiczowej zmusza go do powrotu do Pa-

¹² A.E. Odyniec, *Listy z podróży*, t. 2, oprac. M. Toporowski, wstęp M. Dernałowicz. Warszawa 1961, s. 568: „Za toż mieszkamy w hotelu tak zwanym «Gibbona», który był niegdyś własnością prywatną tego sławnego historyka i gdzie on w ogrodowej altanie, jak sam w epilogu powiada, napisał ostatnie słowa swego dzieła *O upadku państwa rzymskiego*”.

¹³ Ibidem, s. 568-569. Sądzę, że pisane z oddali listy dobrze oddają, jeśli nie rzeczywistość we wszystkich szczegółach, to nastrój wycieczki. Nieco uwznioślonę, nie są jednak sprzeczne, pokrętnę w oddaniu sposobu Mickiewiczowskiego myślenia!

ryża. W dniu 17 czerwca 1839 roku wraca do Lozanny, by pozostać tu do 7 października 1840 roku, gdy decyduje się na wyjazd, mimo sukcesów, jakie osiągnął jako profesor literatury łacińskiej. Wabi go profesura w Collège de France. Ale nie tylko.

Rodzina Mickiewicza postrzega Szwajcarię jako kraj niedobrego klimatu dla zdrowia dzieci. Mickiewicz o Lozannie: „Miasto Lausanna zresztą dość nudne”¹⁴. Córka poety, Maria Gorecka, wyrobiła sobie o Szwajcarach opinię, jak pisze Dorota Siwicka, iż są to ludzie „chłodni, ciężcy i nieruchomi”¹⁵. Leonard Niedźwiedzki opisuje Mickiewicza po powrocie do Francji tak: „Blady, dużo pracował i prawie żałuje Szwajcarii. Miał tam już jakie takie gospodarstwo, domostwo i ogródek dzieciom do biegania. Potem miłość Szwajcarów”¹⁶. Wypunktujmy: w Lozannie ma i zdobywa Mickiewicz oddanych przyjaciół, lubią go uczniowie, mieszkańcy miasta. Mieszka nie przy Saint-Pierre 16, a potem w willi Beau-Séjour daje mu znakomite warunki, najlepsze w życiu do pracy¹⁷. Mickiewicz – jednak – nie potrafi podjąć pracy ani nad I cz. *Dziadów*, ani nad skończeniem *Historii polskiej*, zaczętej jeszcze w 1834 roku. Chce, ale nie potrafi, przygnieciony doraźnym zadaniem prowadzenia wykładów z literatury łacińskiej. Wystarczy na nie spojrzeć, by uświadomić sobie ogrom zadania, które pisarz podjął jako filolog klasyczny, historyk, estetyk. Ale wziął je na siebie powodowany nie tylko troskami finansowymi, ale także – sędzę – wewnętrzną potrzebą rozliczenia z wileńską kłeską swoich studiów klasycznych u Ernesta Grodecka, których nie sfinalizował¹⁸. Ów młody pisarz, wcześniej student, co to nie obronił, jak byśmy dziś powiedzieli, magisterium na Uniwersytecie Wileńskim, co to nie napisał, mimo wielkich ambicji, planowanych tragedii o Prometeuszu, Demostenesie i Barbarze Radziwiłłównie, otóż w Lozannie został oto profesorem literatury klasycznej! Była to cicha zemsta losu i samego Mickiewicza na Wilnie i Grodecku.

Położenie Mickiewicza musiało być pełne wewnętrznego napięcia: przygniatała go praca, którą powetował sobie niepowodzenie lat studenckich. Praca wymagająca ogromnej erudycji zapewne nie niemiła Mickiewiczowi, ale też i nieotwierająca przed jego wyobraźnią wizjonera szerszych horyzontów. Był wtedy mesjanistą. To zobowiązywało. Także do niepozostawiania dłużej w helweckiej ustroni. Z okresu tego znamy tylko przekład na łacinę 6-wersowego fragmentu *Sofiówki* Stanisława Trembeckiego, wielce cenionej przez całe życie¹⁹. I jeszcze „coś”, o czym – jako ar-

¹⁴ D. Siwicka, hasło: *Lozanna*. W: J.M. Rymkiewicz, D. Siwicka, A. Witkowska, M. Zielińska, *Mickiewicz. Encyklopedia*. Warszawa 2001, s. 271. List do J. Domeyki z 11 VIII 1839 roku.

¹⁵ Ibidem, słowa D. Siwickiej, s. 277.

¹⁶ Ibidem, s. 277, z listu L. Niedźwiedzkiego do I. Jachowskiego z 15 X 1840.

¹⁷ Ibidem, s. 276.

¹⁸ Zob.: J. Axer, *Mickiewicz – zbuntowany filolog klasyczny (wypowiedź niebezinteresowna)*; T. Aleksandrowicz, *Obraz historiografii rzymskiej w wykładach lozańskich Adama Mickiewicza*; A. Kunce, *Jak podjąć to, co inne?* W: *Wykłady lozańskie Adama Mickiewicza*, red. A. Nawarecki, B. Mytych-Forajter. Katowice 2006.

¹⁹ Zob.: A. Mickiewicz, *Sofiówka* [Przekład łaciński początku *Sofiówki* Trembeckiego], datowanie: [1840?]. W: idem, *Dziela. Wydanie Rocznikowe 1798-1998*, oprac. C. Zgorzelski. Warszawa 1993, s. 422. D. Siwicka, hasło: *Lozanna*. W: J.M. Rymkiewicz, D. Siwicka, A. Witkowska, M. Zielińska, *Mickiewicz...*, s. 278.

cydziele literatury – zdawał się nie wiedzieć sam autor Mickiewicz. To liryki lozańskie pisane na skrawkach papieru, pospiesznie, urywanymi słowami, jakby niechlujnie. Ich lozańskość czy szwajcarskość jest jednak próby oryginalnej, do czego wróć.

Mickiewicz przejedzie znów przez Szwajcarię w 1843 roku. W dniach 7-12 września spotyka się tu z Giovannim Scovazzim, włoskim emigrantem. Celem podróży jest jednak Bruksela, gdzie poeta spotka się z Andrzejem Towiańskim. Ten epizod wydaje się ważny: uruchamia wątek pomijany, a bardzo silnie wiążący się z Mickiewiczowską percepcją Szwajcarii jako centrum, w którym krzyżują się drogi i myśl polityczna emigrantów z całej Europy.

Szwajcaria jawi się Mickiewiczowi także jako obiekt gier politycznych europejskich mocarstw. Wyraźnie to zaznacza. Kiedy znowuż w 1845 roku Mickiewicz zatrzyma się na trzy tygodnie w Szwajcarii, wracając z Brukseli ze spotkania z Towiańskim, kraj ten zgotuje poecie entuzjastyczne przyjęcie. Czterystuosobowa manifestacja młodzieży powita Mickiewicza wiatem²⁰ „Niech żyje Polska! Niech żyje Adam!”, a ten z okna pozdrowi ją okrzykiem „Niech żyje Szwajcaria nowo odrodzona!”. Zwieźle rzecz ujmując, i Mickiewicz, i my zawdzięczamy wiele Helwecji: stabilizację życiową wieszczą (na krótko!), odnowienie latynistycznych pasji, lirykę lozańską i poczucie życia we wspólnocie oddanej ideom wolności. Niemniej jednak Szwajcaria nie jest samodzielnym tematem literackim w poezji Mickiewicza. Wybija się na ten szczyt zainteresowania i samodzielności w jego publicystyce i rachubach politycznych. Utrwała się w pamięci jako doświadczenie szczęśliwej, pięknej, braterskiej podróży z 1830 roku, której atmosferę oddaje Odyniec słowami wyrażającymi szczęście płynące z fascynacji krajobrazem, beztrudną podróżą młodych, kochliwych Polaków. Najbardziej jednak pociągały ich niebezpieczeństwa górskiej wspinaczki²¹:

Mamy tu bawić dwa dni, wybierają się na wycieczki w góry, ale nie na Mont-Blanc, broń Boże! Nie brak jednakże śmiałości, co wprost z próżności Empedoklesa lub efeskiego szewca, tj. żeby o nich gadano i pisano w gazetach, ryzykują się na złamanie karku. Wczoraj właśnie trzech takich gentlemanów puściło się stąd na tę niebezpieczną imprezę i jeżeli żywi powrócą, gotują tu dla nich na jutro tryumfalne owacje i fety. Nasze cele skromniejsze. Jutro mamy pójść tylko na górę Flégère, skąd ma być najpiękniejszy widok na Mont Blanc, a pojutrze na Morze Lodów, które się u jego stóp rozciąga²².

Nie ma powodu, by nie wierzyć Odyńcowi. Pierwsza i ta ostatnia, znaczone feta na jego cześć, podróż Mickiewicza przez Szwajcarię to klamra jego egzystencjalnego doświadczenia tego kraju, w którym łączą się entuzjazm młodego jeszcze i nieznanego wojażera, powaga profesorskiej katedry w Lozannie i autorytet w świecie

²⁰ Podaję za ibidem, s. 278.

²¹ A.E. Odyniec, *Listy z podróży...*, t. 2, s. 493. O wyprawach na Mont Blanc sporo szczegółów w opisie polskiej wycieczki alpejskiej śladami Malczewskiego: M. Strzyżewski, *Michał Podczaszyński – zapomniany romantyk*. Toruń 1999.

²² Zob. także: L. Libera, *W Szwajcarii. Studium o Juliuszu Słowackim*. Kraków 2001. O obrazie Alp zob. w pracy zbiorowej: *Góry, literatura, kultura*, t. V, red. E. Grzęda. Wrocław 2010.

wolnych Europejczyków. W sumie alpejskiemu krajowi i społeczeństwu wiele Mickiewicz zawdzięczał jako człowiek, choć pokwitował literacko tę wdzięczność osobliwie: metafizyczną liryką lozańską i „socjalistyczną” publicystyką „Trybuny Ludów”.

Co innego Słowacki. Przybywa do Szwajcarii w gorącym politycznie 1833 roku. Przyjeżdża z misją doprowadzenia do końca prac związanych z wybiciem przez Towarzystwo Ziemi Litewskich i Ruskich medalu upamiętniającego powstanie listopadowe. Medal wybito, Słowacki pozostał w Szwajcarii. Nie wiemy nawet na pewno, czemuż decyduje się tak skwapliwie i nieugięcie najpierw opuścić Paryż, do którego tak lgnął, a potem spędzić tam dwa lata swego krótkiego czterdziestoletniego życia w Helwecji. Słowacki ucieka – przed czym? Z pewnością postrzega kraj oczyma niedoścignionego dlań wzorca poety i człowieka-tragika, Antoniego Malczewskiego. Żyje jak gdyby był Malczewskim, choć na Mont Blanc się nie porywa. Stylizuje się na samotnego wędrowca – jak autor *Marii*. Pochłania książki: Szekspira, Byrona i powieści George Sand. Udziela się towarzysko wśród Polaków, szczególnie młodych wychowanków z pensjonatu dla cudzoziemców Pensionnat de la Grande w Genewie, gdzie studiowało naówczas 12 Polaków²³. Pozwala się oczarować 14-letniej Marii Wodzińskiej, pannie brzydkiej i zbyt bogatej. Z Eglantyną Pattey prowadzi osobliwą grę jako „kochanek”, a raczej jako „romantyk” kochający samo bycie kochanym i nastrój tego stanu²⁴.

Słowacki – rozkapryszony esteta – tu właśnie, w Genewie, w lutym 1834 roku, otrzymuje od Emeryka Staniewicza *Biblię* w przekładzie ks. Jakuba Wujka. To w tym kraju Słowacki prowadzi rozmowy z tajemniczym pastorem Wolfem z Anglii, który też obdarza go francuskim lub angielskim *Pismem Świętym* i broszurami o treści religijnej. Z jednej strony egzystencjalna komedia „kochania” i „bycia kochanym”, dalej estetyzm i wędrowki górskie, chciwe lektury modnych dzieł, z drugiej strony *Biblia*, zainteresowanie literaturą staropolską, wspólne śpiewanie hymnu *Święty Boże, Święty Mocny...*

Szwajcaria jest egzystencjalnym przełomem Słowackiego, ziemią jego umysłowego i literackiego dojrzewania w odosobnieniu, z dala od paryskich i krajowych koterii. Dojrzewania do walki z Mickiewiczem! Tu miał się rzucić „cały w filozofiją niemiecką – przeciwko wielu czczych marzeń idealizmu karmi ona moją imaginacją”²⁵. Tu napisał dramaty będące kamieniem węgielnym jego sławy u potomnych: *Kordiana* (1833-1834), *Balladyne* (1834, wyd. 1839), *Horsztyńskiego* (1835, niewydany). Tu nie napisał – albo jeśli napisał, zagubił lub zniszczył „nową tragedię – o Wallasie, szkockim rycerzu”²⁶. Tu spalił – pod wrażeniem lektury *Pana Tadeusza* – pierwszą wersję *Mazepy* (wyd. 2 wersji 1840). Co ciekawe – nie jesteśmy pewni, kiedy powstał poemat, który mógłby stanowić koronę szwajcarskich przeżyć poety: piękno-nieszczery (?) poemat *W Szwajcarii* (być może zaczął nad nim pracę

²³ KŻJS, s. 210, list do matki wysłany z Genewy 7 stycznia 1834 roku.

²⁴ Zob. J. Ławski, *Wstęp do J. Słowacki, Horsztyński*, oprac. J. Ławski, BN SI, nr 236. Wrocław 2009; tu: *Szwajcarski etap Słowackiego*.

²⁵ KŻJS, s. 105.

²⁶ KŻJS, s. 215. O tragedii pisał do matki w liście: *Gen[Ewa], 24 marca 1834 r. n.s.*

w Veytoux w 1835 roku, wydał w 1839 roku w Paryżu w *Trzech poematach*), wywołujący nieodmiennie skrajne reakcje zachwytu i ironicznego odrzucenia. Jednak przyjmuje się także, iż *W Szwajcarii* to dzieło, w przypadku którego „przyjmujemy jako prawdopodobny termin *a quo* pracy nad poematem okres między końcem maja i połową czerwca 1838 [...]. Termin *ad aquem* wyznaczają listy do Januszkiewicza z 9 i z ok. 16 listopada tr.”. Słowem: „szwajcarskie” opus powstawałoby długo po opuszczeniu Szwajcarii²⁷.

Inaczej niż Mickiewicz unikał Słowacki angażowania się w wewnątrzszwajcarskie spory religijne i polityczne. Po wydaniu *Kordiana* pisze wprost do matki, iż „nie miesza się” do „wydarzeń, jakie tu zaszły [...], a które zwracają uwagę na to, co z tej ziemi wychodzi”²⁸. Obserwuje, ale się nie angażuje. Słowacki, w związku z klęską Hufca Świętego i masowymi deportacjami Polaków ze Szwajcarii, czuje się w Genewie w roku 1834 jak w więzieniu. Deportacje Polaków z Austrii i Szwajcarii do Anglii i Ameryki budzą w nim lęk i poczucie opuszczenia. Słowacki nie jest typem szaleńca-rewolucjonisty, który w tych okolicznościach straceńczo rzuciłby swe życie na szalę. Przeciwnie: poeta przeczeka na helweckiej ziemi, przyczai się w okresie dziejowych, wrogich Polakom zawirowań.

Osobliwie też działa na poetę słynna wycieczka w Alpy odbyta w dniach 31 lipca-20 sierpnia 1834 roku²⁹. Liczne z niej reminiscencje nawet w późnej twórczości pokazują niezwykle ważny u Słowackiego proces: nie pisze on pod wpływem sensualno-egzystencjalnego impulsu. Dopiero przetrawione wrażenia, przyobleczone w konwencje literackie i obrazowo-sytuacyjne wzorce ujawniają głębię przeżyć. Tak jest z poematem *W Szwajcarii*, pisany, jak sądzono, od 1835 roku, a wydanym w 1839. Zdumiewające, iż trzyletni pobyt w Szwajcarii owocuje l e d w i e – ! – sześcioma wierszami: „*Tam byli, kędy śnieżnych gór błyszczą korony...*” [*W Sztambuchu Marii Wodzińskiej*], *Przekłństwo. Do****, *Rozłączenie*, *Stokrótki*, *Chmury*, *Ostatnie wspomnienie. Do Laury*. Tematem żadnego z utworów – i lirycznych, i dramatycznych – nie jest Szwajcaria³⁰. Cóż, wolno powiedzieć – Słowacki miał zawsze temat od wszystkiego ciekawszy: siebie! To prawda. Ale w takim głębokim znaczeniu, które wydobywa sens długiej, przerywanej erupcjami twórczymi, samotności poety, jego twórczego „odosobnienia”. To w Szwajcarii pełnię osiąga ironiczna poetyka. Przekształca się ona tutaj – w *Horsztyńskim* – w światopogląd obejmujący

²⁷ J. Słowacki, *Poematy. Nowe wydanie krytyczne*, t. I, *Poematy z lat 1828-1839*, oprac. J. Brzozowski, Z. Przychodniak. Poznań 2009, s. 627.

²⁸ KZJS, s. 216.

²⁹ Zob. KZJS, s. 221: „Wycieczka ta odbiła się bardzo silnie w poezji Słowackiego. Na jej tle onuty jest przede wszystkim poemat *W Szwajcarii*; warto przy tym podkreślić, że w utworze tym opisane są niemal wyłącznie miejsca, które poeta zwiedzał po rozstaniu z paniami Wodzińskimi (kaskada Aar, kaplica Tella, lawiny i grotty lodowe w okolicach Faulhorn i Grimsel). Do wycieczki alpejskiej nawiązuje wiersz *Do pani Bobrowej*, liczne reminiscencje w poemacie *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu* i w *Beniowskim*, a nawet pisany pod wpływem wrażeń egipskich wiersz *Z Nilu do****, w którym tłem jest kaplica Tella. Źródła potężnych obrazów przyrody górskiej w późniejszych utworach filozoficznych, np. w *Genezis z Ducha*, także niewątpliwie należy szukać we wspomnieniach alpejskich”.

³⁰ J. Słowacki, *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*, oprac. J. Brzozowski, Z. Przychodniak. Poznań 2005, s. 93-105.

ironiczno-tragiczne spojrzenia na świat. Przewycięzeniem tego prowadzącego ku rozpacz i nihilizmowi panironizmu staje się ethos poety-pankreatora, boga światów wyobrażonych, ujawniony w *Epilogu* do *Balladyny* i w samym dramacie, tej krwawej baśni-balladzie-tragedii.

W Szwajcarii – w *Horsztyńskim* i liryku *Chmury* – schodzi Słowacki *ad infernos*, do piekieł podmiotowego samopoznania, znaczonego też mizantropią i gigantomańską autokreacją egzystencjalną człowieka kosmicznego, pogardliwie spozierającego – jak niegdyś w introdukcji do *Jana Bieleckiego* – na nędzne ludzkie mrowie i chępliwe beztalencia. Kwintesencję tego kosmicznego witalizmu bez etycznej równowagi, za to z nutą panteizmu znajdziemy w *Chmurach*:

Lecę! błyskam!
Skrami ciskam,
Jutro zmarły;
Patrzcie na mnie,
Żyjcie za mnie,
Ludzie! karły!³¹

Szwajcaria – jako wzniosła podnieta, przyrodniczy (jeszcze wtedy...) raj, dała nam Słowackiego, który już nie intuicyjnie, jak w powieściach poetyckich – to czytelnicze niepowodzenie wyгнаło go może z Paryża – lecz świadomie odziera byt i swoje „ja” warstwa po warstwie z iluzji, idoli kultury i religii. Dała nam myślicielka, ale zapłaciła za to cenę: realia szwajcarskie, obrazy kraju, wrażenia wtapiają się w hiperpolskie arcydzieła pokroju *Kordiana* i *Horsztyńskiego*, podczas gdy poemat *W Szwajcarii* poraża konwencjonalnością, która ma zarazem wysoką wartość artystyczną. Nawet krowy i pastwiska są tu jak z nadrealistycznej baśni. Trudno od Słowackiego wymagać weryzmu. Obraz kraju, jaki z kolei przynoszą listy do matki, uznać trzeba za wyrafinowaną kreację, jakkolwiek pełną odwołań do rzeczywistości szwajcarskiej. Próżno w Szwajcarii Juliusza Słowackiego szukać samej Szwajcarii. Znajdziemy ją w... Polsce. W obrazie kraju tworzonym w dziełach, które nad Lemanem pisał. To trzyletniemu samotnictwu poety w Szwajcarii zawdzięczamy nie tylko poetę, ale i wieszczka. Co nie znaczy, że stworzyły go sztuka i literatura tego kraju, które, jak genewski teatr, oceniał nader lichy, podobnie zresztą jak francuskie wowedile:

Byłem tego miesiąca kilka razy na teatrze. Dziwię się, że mię teatr teraz nie bawi. Chciałbym usłyszeć na nim ludzi mówiących po polsku – zdaje się, że rozmowy innym językiem prowadzone nie interesują mię – a potem tragedii tu nie grają, opery tylko i wod[e]wile. Pierwsze źle dosyć mi się wydają po paryskich i aktorki trudnym przełamywaniem trudności dręcżą zawieszoną uwagę. Co do drugich, to jest wod[e]wilów, uważam je za najgłupsze wynalezienie Francuzów – ani w nich sensu, ani wesołości, ani muzyki dobrej nie ma – wolę proste i szczerze farsy, takie jak nasze *Damy i huzary*³².

³¹ Ibidem, s. 104, strofa przedostatnia.

³² J. Słowacki, *Listy do matki*, oprac. Z. Krzyżanowska. W: idem, *Dzieła wybrane*, red. J. Krzyżanowski, t. VI. Wrocław 1990, s. 151.

Tę surową ocenę w liście do Salomei Słowackiej-Becu poprzedził passus o tym, iż to za sprawą pani Eglantyny Pattey, Szwajcarki! – sprawił sobie Słowacki nowe koszule, w miejsce starych od matki, ale zrobił to „dopiero teraz, gdy się podarły” te mamine³³. Ten szwajcarski – śmieszny i czuły, stylizowany i jakoś tam autentyczny dramat wymiany koszul spuentował myślą wanitatywną wypowiedzianą na najwyższym „c”, której i pastor Bitzius by się nie powstydział:

Mała to rzecz, ale wiesz, Mamo, że mię smuci rozłączenie się z dawnymi moimi koszulami. Wszystko, co otacza człowieka, odmienia się jak liście na drzewie; wkrótce oprócz kilku książek nic nie będę miał z kraju, nic dawnego przy mnie nie zostanie – a jeszcze za jakich lat kilka nic oprócz kilku książek nie zostanie po mnie³⁴.

Zostały jednak po Słowackim także te dzieła, które zawdzięcza szwajcarskiej samotności: *Kordian*, *Balladyna*, *Horsztyński*. Same arcydzieła. I wszystkie będące kwintesencją jego obrazu Polski, historii i bohatera.

Kraśiński przeżył Szwajcarię, co ważne, zaplątany jak Słowacki w maskarady i autostylizacje. Poza tym to właśnie Kraśiński – silniej niż Mickiewicz i Słowacki – przemysłał Szwajcarię jako fenomen kulturowy i historyczny, także religijny. Stosunek do Helwetów określiły dwa pobyty Kraśińskiego: roczny między 28 X 1829 a 28 X 1830 rokiem, związany z wzmiankowaną już wycieczką górską z Mickiewiczem i Odyńcem, a zakończony dramatycznie wybuchem powstania listopadowego w kraju. Drugi z kolei pobyt wieńczy niezwykle ważny dla edukacji Kraśińskiego wyjazd z Genewy do Włoch. Autor *Irydiona* jest w Szwajcarii od marca 1831 roku do maja 1832 roku. Są to – rzecz nie bez znaczenia – wojaże młodzieńca 17- lub 19-letniego, odbywane pod bacznym okiem gubernera Jakubowskiego, który o postępach i postępkach syna raportuje generałowi Kraśińskiemu³⁵. Ujęta z dystansu lat, ale także w oczach XX-wiecznych biografów pierwsza podróż szwajcarska okazuje się przede wszystkim etapem literackiego dorastania. Wydaje Kraśińskiego-poetę, którego jednak stronniczo pomniejsza Odyniec, sam poeta nie najwyższej miary:

Bagaż składa się z dwóch mantelzaków, dwóch naszych tornistrów i torby podróżnej Lintnera, który ma straż nad tym obozem. Jest jeszcze i futerał z pistoletami Zygmunta, z których on strzela już biegle i mnie w drodze uczyć obiecał. Za toż ja mam nawzajem być jego instruktorem w „sztuce niebezpiecznej odlewania wierszy”, jak ja, nie wiem, czy sam Horacy, czy tylko tłumacz jego *Sztuki rymotwórczej* nazywa. Dziwna rzecz bowiem, jak Zygmunt, który jest z natury poetą i pisze ciągle poetycką prozą, wierszy zgoła pisać nie umie i dopiero w ciągu tej swojej ostatniej podróży do Chamouny pierwsze wiersze w życiu – jak mówi – z nudy, jadąc na mule, ułożył; a uczynił to – jak też mówi – jedynie w tym celu, aby mi je za powrotem do Genewy pokazać i zdania mojego zasięgnąć. Koszlawe dość i chropawe, tak żeśmy się z nich obaj uśmieli. Zaklął mię na

³³ Ibidem, s. 150.

³⁴ Ibidem.

³⁵ Z. Sudolski, *Zygmunt Kraśiński. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1997, rozdział *Szkola uczyć i myśli. Szwajcaria – Italia – Wiedeń XI 1829-VIII 1832*.

wszystkie świętości, aby o nich Adamowi nie mówić. A jednak w treści jest myśl poetycka i zapał, i barwność, tylko że forma niezgrabna; brak zwłaszcza poczucia miary i muzykalności rytmu³⁶.

W tej relacji uderza jednak co innego: Odyniec daje „nieoficjalną” wersję górskiej eskapady, w której nie brakowało niepoetycznych i swawolnych wybryków, choćby strzelania z pistoletów. Tymczasem w listach do ojca Zygmunt Krasiński przekazuje wizję, właśnie imaginacyjną, feeryczną i refleksyjną wizję Szwajcarii, w której rozgrywa się edukacyjna odyseja samokształceniowej podróży. Fenomeny natury, cmentarze, miasta i wsie, ludzie, obyczaje, kolory i dźwięki szwajcarskiego kosmosu ulegają wzniosłemu, a nawet autodydaktycznemu urefleksyjnieniu. Świat jest – w swej helweckiej części – księgą, z której Zygmunt czerpie jak ze źródła. Czerpie mądrość, niekoniecznie już satysfakcję. Oglądana tak Szwajcaria bywa piękna...

W nocy przybyliśmy do Zurych, piękne jest to miasto, rozpierzchłe po górach i dołach, z jeziorem we środku. Tuśmy tego dnia nocowali³⁷.

Ale znacznie częściej topikę rajską, uzmysławiającą niewypowiedzialne piękno cudu, jakim są Alpy, jeziora, rzeki i miasta, zastępuje krytycyzm wobec kultury, cywilizacji, obyczaju, religii. Szwajcaria Krasińskiego jest „inna” w takim sensie, iż służy jako lustro, w którym przegląda się własna tożsamość Zygmunta-Polaka. To kraj usadowiony jakby ponad epicentrami polityki, na uboczu, nieco nawet poza historią. Wieloetniczna, multireligijna i wielojęzyczna prowincja targana od wewnątrz konfliktami, które, tak jak niegroźne bóle, uśmierzają interwencje potęg zewnętrznych.

Szwajcaria, co symptomatyczne, wyobraża u Krasińskiego kraj dobrobytu dotknięty dekadencją, konsumpcjonizmem, zmaterializowanego i pozbawionego aspiracji, wizji przyszłości. Odduchowiona, hołdująca ciału i myśli zimnej, nienadgorliwie religijna, chłopsko-demokratyczna Helwecja jest wewnętrznym antonimem «duszy polskiej», uduchowionej i mającej mesjanistyczne iluminacje. Zderzenie to widać najsilniej w Genewie:

Dziwną jest rzeczą, że w mieście, w którym tak wielkie są zachęty dla uczącej się młodzieży, w którym rozdawanie szkolnych premii w narodową uroczystość zmienione, co miejsca nie ma nigdzie indziej, dziwnym jest, mówię, że ta młodzież tak mała, tak słaba i letargiczna robi postępy. Dotąd w całej Szwajcarii oprócz mdłego Gessnera nie było poety. Jeden tylko historyk Müller, a zresztą nikt. Rousseau urodził się wprawdzie w Genewie, ale, wygnany i nie zrozumiany od ziomeków, tułał się całe życie po obcej krainie i nawet prochy jego nie leżą w ojczystej ziemi, i dotąd, niecierpiany przez wielką część mieszkańców tutejszych, nie otrzymał posągu w mieście, które najbardziej wślawił, choć wielu stara się, by ten posąg był wystawiony; a potem, zdaje mi się, że Rousseau większym był deklamatorem niż poetą.

³⁶ A.E. Odyniec, *Listy z podróży...*, t. 2, s. 519-820.

³⁷ Z. Krasiński, *Listy do ojca*, oprac. S. Pigoń. Warszawa 1963, s. 42, list z „28 października, środa” 1829.

Wracając do młodzieży genewskiej, trudno wyobrazić sobie jej stan oplakany. Wybladłe twarze, drżące kroki, mało zapału, energii nic, uczucia przygaszone złymi i powszechnymi obyczajami, pochodzącymi ze zbytku moralności powierzchownej, czyli pruderii, a z niedostatku wewnętrznej i wzniosłej moralności. Uczą się wszyscy w Uniwersytecie, gdzie już człowiek winien zacząć myśleć, jak papugi i byle zbyć robotę zadaną; żadnej powagi, żadnej postawy, jak dzieci wszyscy, i to źle jeszcze wychowane dzieci. Wyobrażnia ich od początku edukacji wciąż jest przytłumiona to fizycznymi przyczynami, to znów rodzajem nauk, których się mechanicznie, bez woli, bez czucia chwytają, i tak wszyscy, starając się wychodzić na bankierów, mierników, spekulantów, zapominają o wyższych celach ludzkości lub nigdy ich wiadomości nie dostępują. Aż do dwudziestu i dwudziestu czterech lat są dziećmi, a zarazem z drugiej strony, żeby ich zachęcić, uważają [ich] za ludzi i zapraszają na wieczory, na towarzystwa, gdzie wnoszą szkolne obyczaje i mowy, gdzie nieustannie mówią o audytoriach, o egzaminach lub jeśli wyżej wybić się pragną i zablysnąć dzielniejszymi pomysłami, poczynają rozmowę o koniach, o pływaniu. Nic w nich wzniosłego, żadnego dążenia do czegoś wielkiego, żadnych dalszych zamiarów ni myśli. Żyją w teraźniejszości i jedząc trzy razy na dzień, idą spać, potem i zasypiają. Szczęśliwi!³⁸

Ów długi cytat jak w ziarnie skupia pewną charakterystyczną dla Słowian – także bardziej Rosjan niż Polaków – pretensję wyższościową, poczucie duchowej lepszości, a w porywach megalomańskiej wielkości, którą Słowianin przeciwstawia martwej, zimnej, racjonalnej cywilizacji Zachodu. Polak czerpie rację z moralnej (cierpi i zna, co to historia...) i religijnej (*Polonia semper fidelis*) wyższości wyobrażonej. Rosjanin zaprzęga do sporu z Zachodem religijne i etnogenetyczne mity Rusi, Bizancjum, prawosławia. Krasieński patrzy zimno: infantylni w swym racjonalistycznym usposobieniu, bez wyobraźni, wyuzdani przy pozorach powierzchownej moralności, „wychodzący na bankierów, mierników, spekulantów” Szwajcarzy tracą kontakt z „czymś wielkim”, tym chimerycznym ideogramem ponadprzeciętnych celów, idei, czynów i zaświatowych wymiarów uduchowionego bytu, do których przyłgnęli całym jestwem Sarmaci. „Coś więcej” to przecież religia i wiara. Choć nieodkrywcza krytyka Krasieńskiego, apologety katolicyzmu, sięga daleko w głąb religijnego pluralizmu, tolerancji, która w łonie protestantyzmu mnoży odłamy, zachęcona wiarą w możliwość rozpoznania spraw Boskich, którą człowiekowi daje protestancka zasada *sola scriptura*, *sola fide*, *sola gratia*. A gdzie miłość? Krasieński patrzy ostrzej jeszcze:

Od niejakiego czasu różne porobiłem sobie uwagi nad stanem duchowieństwa w Genewie, który ten sam jest prawie co w Anglii i w Stanach Zjednoczonych. Rozgałęziła się w tych stronach religia protestancka na mnóstwo ramifikacyj, które co dzień się mnożą i trudności wiele za sobą prowadzą; pastorowie nie wiedzą,

³⁸ Ibidem, s. 164-165, list z 27 czerwca 1830 r. Genewa. Piszę o nim szerzej w: J. Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasieński*. Białystok 2003, rozdział: *Poezja i Armagedon. „Nie-Boska komedia” Zygmunta Krasieńskiego – dramat eschatologicznych prowokacji* (s. 594-710). Zob. w tym kontekście: A. Sergl, *Mąż. Koncepcja płci w „Nie-Boskiej komedii” Zygmunta Krasieńskiego*, tłum. K. Krzemieniowa. W: *Ciało. Płeć. Literatura. Prace ofiarowane Germanowi Ritzowi w pięćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. M. Hornung, M. Jędrzejczak, T. Korsak. Warszawa 2001.

co już czynić. Krytyczne ich położenie, bo rząd zupełną tolerancją ogłosiwszy, nie miesza się do sekt powstających, z których każda nowego obiera sobie pastora i utrzymuje. Ci za tym są ministrem, ci za tamtym, ci na tego idą kazanie, tamci na tamtego. Stąd wypływa, że wkrótce nie będzie już żadnej religii stanu, to jest, że pastory przez rząd upoważnieni nie będą mieli co robić lub przynajmniej bardzo mało, a takim sposobem rząd wszystkie uznając religie, żadnej sobie nie zatrzymując, do czego przymuszonym zostanie siłą okoliczności, stanie się rządem wszystkich wyznań i żadnego wyznania mieć nie będzie, to jest, że rząd i religia do stanowczego rozdziału przyjdą, że religia będzie dla indywiduów, ale już nie dla masy. Z dziwnego tego skutku dalej wypłyną wielkie szkody i coraz większe rozdrobnienie się wiar i wyznań pojedynczych; a kiedy taki stan rzeczy dojdzie do ostateczności, zdaje mi się, że druga ostateczność wkrótce po niej nastąpi, to jest, że katolicyzm jeden i nierozdzielny znów weźmie górę. Bo ludzie, przypisując rzeczy samej szkody z ich nierozsądku wynikłe, opuszczają rzecz samą i wracają do tego, co dawniej było, aż znowu namiętnościami swymi nie zepsują tego, i znów porzucają, by znów potem wrócić. Zdaje mi się więc, że teraz nadchodzi kryzys na religią protestancką wzwyz wymienionych [odgałęzień], teraz mówię, to jest w przeciągu czterdziestu lub pięćdziesięciu lat, jeśli zawsze rzeczy iść będą podobnym do dzisiejszego trybem³⁹.

Niewiele się Krasieński pomylił w ocenie sił żywotnych protestantyzmu. Pisał to (!) nastolatek. Już tu widać apokaliptyczne skłonności i zarazem podstawę, na której wyrośnie jego koncepcja mesjanistyczna. To ze Szwajcarią wiąże się niezwykley traktat *Sur le clergé (O duchowieństwie)*. Młody Krasieński namyśla się w nim nad relacjami państwa i kleru. Inspiracje protestanckie są dominujące, ale wizja „religii państwowej” jest nie do przyjęcia.

Wincenty Lutosławski, definiując na potrzeby obcokrajowców mesjanizm polski jako spontaniczny wyraz ducha narodowego, uwypuklał jako jego składniki [...] *a Religious attitude, leading to the conciliation of Protestants and Catholics and to the Reunion of All Christians in one truly Universal Church in order to convert All Paganus and to establish the religious unity of mankind*⁴⁰. Racjonalnie urządzone wieloreligijne państwo, w którym zasadę jedności tworzy się przez uznanie kantonalnej i religijnej, prawnej osobowości przeciwstawiało się słowiańskim, polskim marzeniom o Królestwie Bożym na Ziemi, Królestwie Jednego i Jedynego dla wszystkich Stwórcy, Królestwie jedynego i jednego Kościoła ze stolicą albo w Rzymie, albo, jak roili Rosjanie, w Bizancjum, w Moskwie jako Trzecim Rzymie. Federalizm, oświecona idea republikańska, neutralność państwa – to wszystko nie konweniowało z ideami mesjanistycznymi.

Historyczne konwulsje XIX-wiecznej Szwajcarii, zarówno w skali, jak i w natężeniu, wydawały się Polakom eksperymentem w mikroskali, który pobłażliwie mo-

³⁹ Ibidem, s. 172, list z 16 lipca 1830, Genewa. Zob. Z. Sudolski, *Zygmunt Krasieński...*, s. 102.

⁴⁰ W. Lutosławski, *Polish Messianism*, b.r. i miejsca, s. 1. W przekładzie Anny Janickiej: „[Myśl mesjanizmu] zawiera: [...] religijną intencję prowadzącą do pojednania protestantów oraz katolików i do ponownego zjednoczenia wszystkich chrześcijan w jednym prawdziwym Kościele powszechnym, a w kolejności nawrócenia pogan i doprowadzenia do religijnej jedności rodzaju ludzkiego”.

gli już to krytykować, już to akceptować, ale, jak im się wydawało, nie musieli się rangą i skalą szwajcarskich doświadczeń przejmować. Szwajcaria była właśnie dla Krasińskiego szkołą nie tylko poezji, ale i samorozumienia. Liczne napisane tu, niezbyt obszerne, młodzieńcze teksty pozostają ważnymi, ale nie najważniejszymi dokonaniem Krasińskiego⁴¹. Stworzone tu listy do ojca, zachowane w ułamku, są fascynującym i doskonałym literacko opisem wykształcania się tożsamości, ale i stylizacji wobec dominującego, despotycznego „papy”.

Trzech wieszczów, trzy różne Szwajcarii? Nie, to jeden kraj i trzy różne strategie odbioru/opisu i – równocześnie – niezadomowienia, odmienności, inności, którą Mickiewicz, Słowacki i Krasiński pojmują ostro. Szwajcaria była, jako doświadczenie i etap pisarskiego kształcenia, ich wielkim dobrodziejstwem. Skorzystawszy z niego i przeobraziwszy w wyobraźni, poszli dalej. „Dalej” to znaczy w innym kierunku niż ten, który hipotetycznie podpowiadały im kultura, ustrój, historia i natura Szwajcarii. Poszli własnym bezdrożem.

Drapieżne wschody słońca...

Doświadczenie trzech poetów romantycznych, twórców pierwszorzędnych, ma w sobie coś osobliwego: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, a wcześniej Malczewski, nie wtapiają się w Szwajcarię, nie patrzą w nią z lodowatego dystansu, ale próbują się poprzez jej uwewnętrznienie jako doświadczenia podróży, modelu kultury i egzystencjalnego przeżycia samookreślić, jak gdyby wydobyć istotę własnej tożsamości poprzez przezwycięzenie jej fenomenu w sobie. Fenomenowi odbieranego niejednoznacznie. Ogromna liczba XVIII- i XIX-wiecznych podróżników pochłaniała w zachwycie zmysłami obrazy Alp, Genewy, Włoch. Czynili to bezrefleksyjnie, dając co najwyżej opisy wzniosłych zachwyty ujętych w konwencjonalnych formach literackich. Ludzi, zabytki, trasy przez przełęcze, a nawet dzieła sztuki percypowali przez pryzmat bedekerów, opisów podróży, z którymi jechali na Południe⁴². Na tym tle wielu polscy romantycy wypadają wcale dobrze.

Każdy z nich, *primo*, rozwiązywał w Szwajcarii jakieś własne, głęboko tajone problemy. Helwecja była dla nich nie tyle od razu rajem, ile miejscem eskapistycznego oderwania od realiów egzystencji i historii. Mickiewicz oglądał ją jako ten, który wyrwał się z Rosji, potem jako ten, który do Lozanny jechał, uciekając „psychicznie” od chorej żony i trosk chowania dzieci. Lozańska profesura rozwiązywała jednocześnie wileński kompleks Mickiewicza-filologa, przeobrażała go w tryumfalistyczne poczucie naukowego i pedagogicznego spełnienia, wzmacniając w nim przekonanie, iż podoła i Katedrze w Collège de France.

⁴¹ Zob. Z. Sudolski, *Zygmunt Krasiński...*, s. 101-104.

⁴² Stanisław Burkot (*Polskie podróżopisarstwo romantyczne*. Warszawa 1988, s. 354-364) wyróżnia w XIX wieku poznawcze i literackie walory relacji podróżujących przez Szwajcarię: Franciszek Wołowski jako autor *Podróży do Szwajcarii i Włoch rozpoczętej w 1825 roku* (wyd. 1845), Ignacy Ludwik Orański, twórca *Wspomnień Włoch i Szwajcarii z podróży odbytych... w latach 1832 i 1839* (wyd. 1845) i Lucja Rautenstrauchowa jako autorka podróży *W Alpach i za Alpami* (1847).

Słowacki uciekał do Szwajcarii z Paryża, gdzie nie poznano się na nim jako poecie. Spod oka czujnej matki Salomei oddalał się do kraju, gdzie w pięknych dekoracjach mógł myśleć, pisać, wyobrażać, czytać, a nade wszystko „sercowo” eksperymentować na pokaz jako kochanek Wodzińskiej i adorowany przez Eglantynę samotnik. Eksperymenty te ujawniły, to prawda, wiele, chociaż nie to, co miały: samotność tak wielką, że prowadzącą na skraj nihilizmu; egotyzm/narcyzm negatywnie kumulujący się w mizoginii wobec kobiet, z którymi prowadził grę, flirt; pisarską samotność geniusza piszącego językiem, który nie miał szans na sukces u współczesnych (powodzenie anonimowo wydane jako walka z Adamem *Kordiana*, przypisanego Mickiewiczowi, zdaje się sarkastycznym kaprysem losu).

Krasiński jechał do Szwajcarii jako młodzian uciekający przed miłością do zbyt nisko urodzonej Henrietty Willan, wciąż kochanej, ale odrzucanej z lęku przed ojcem⁴³.

Znakomite listy do „kochanego papy”, generała Krasińskiego, jawią się jako niemal cyniczno-czułe kreacje z kształceniowej podróży: spontaniczne w wyrażaniu synowskiej miłości, ale i odważnie skłamanie w tych miejscach, w których młodzianki pisarz nie dopowiada ojcu, co robił, jak się bawił, co zrobił źle. O tym – jak o słynnym strzelaniu z pistoletów w Alpach – wiemy od Odyńca. Dla Krasińskiego Szwajcaria stanie się przecież traumą jako kraj, gdzie posłano go, by oddalić młodziana od szykującej się listopadowej rewolty. Było to straszne i twórcze przeżycie. Ten kompleks nosić będzie do końca. Podobnie jak Mickiewicz, który zesłany na Krym, żył jak basza, a wydostawszy się z Rosji do Europy, nie mógł (?), nie chciał (?), nie potrafił (?) powrócić do kraju, do powstania. Może był niedojrzały, może w ten sposób niedojrzałością posłużył się jego instynkt samozachowawczy, by go ocalić? Słowem: we wszystkich trzech przypadkach mamy los romantycznego indywiduum, dla którego Szwajcaria jest zbawiennym, lecz tylko etapem. Wykorzystanym, przetrwonionym i porzuconym.

Szwajcaria zachwycała! A jakże. Lecz też u-bez-myślności. Tak jak Włochy. Wędrowcy z Północy, wyrwani z naoczności, sfery wyobrażeń i krajobrazu epatowali się krajobrazem boskiego Południa. Alpy! Trzeba chłodno powiedzieć, że ta spontaniczna percepcja nie przynosiła na ogół nowych konfiguracji wartości estetycznych. Znać to w tym, co pisze Odyniec. W sierpniu 1830 roku Krasiński notuje:

Następujące kawałki pisałem pod wpływem miejsc, które opisuję. – Trudno jest, podróżując po Szwajcarii, zastanawiać się nad obyczajami mieszkańców lub

⁴³ Z. Sudolski, *Zygmunt Krasiński...*, s. 100: „W ciągu genewskich miesięcy trwania tej przygody miłosnej w świadomości Krasińskiego rodzi się tak typowa dla epoki koncepcja miłości idealnej, niemogącej się zrealizować na ziemi, rozgrywającej się jedynie w sferze poetyckiego marzenia. Podłoże tych misternie budowanych, uduchowionych koncepcji jest w dużej mierze bardzo prozaiczne, społeczne. Wybranka serca nie pochodziła przecież z najlepszej rodziny, była mieszczką, córką bogatego kupca i właściciela domu w Anglii; młody hrabia nie mógł nawet myśleć o małżeństwie, które byłoby oczywistym mezaliansem. – «... nigdy nie uczynię rzeczy mogącej serce Papy zdruzgotać, mogącej ściągnąć na moją głowę Ojca wyrzuty i przedzielić mnie od niego ogromem mojej winy» – przysięgał w liście z 13 maja 1830 roku”.

nad statystycznymi przedmiotami – bo wzniosłość natury wszędzie umysł odrywa od ziemi⁴⁴.

Tak ulatując ku niebu, Edward Odyniec zdolny jest już tylko do zapisywania zachwyków:

30 sierpnia, godz. 10 rano

Widziałem tedy, widziałem, widziałem – najprześlicniejszy wschód słońca, najcudowniejszy widok, najpoetyczniejszy krajobraz! Ale już o tym wszystkim napiszę chyba w Lucernie, dokąd się za godzinę udaję. Teraz idziemy znów jeszcze patrzeć, patrzeć i patrzeć; i te słów kilka piszę tylko dlatego, aby was nimi pożegnać na Rigi.

31 sierpnia, rano. Lucerna

Zamiast opisu prozą macie wiersz o wschodzie słońca na Rigi. Wyklepałem go wczoraj w myśli, idąc i płynąc do Lucerny, a przez cały wieczór szlifując, na nic więcej czasu nie miałem. Nie deklamowałem go nawet jeszcze towarzyszom, którym jest poświęcony, bo chcę w przepisywaniu ostatecznie wygładzić, abym się w deklamacji nie jękał.

WSCHÓD SŁOŃCA NA RIGI

Do towarzyszków podróży:

Adama Mickiewicza i Zygmunta Krasińskiego

Mgła jak morze zalewa ziemię – a nad ziemią
Na tle przezrocza niebios ciemnego lazuru
Szczyty Alp jak olbrzymy z białego marmuru
Podnoszą się, bieleją – i snadź jeszcze drzemię.
Istny obraz szeregu patriarchów, którzy
Wzrósłszy duchem ku Niebu, ponad świat poziomy,
Czekają jeszcze światła, co im duch ten wróży –
I u stóp ich świat jeszcze we mgłę nieruchomej. [...] ⁴⁵

Secundo, Szwajcarii u poetów-podróżników zwycięża topika rytualnej przeprawy przez Alpy, wzmocnionej wzorcami Byrona, de Staël, Malczewskiego. Natura pochłania wędrowców jako przedmiot wzniosłościowej kontemplacji, osiagającej czasem stopień adoracji, przechodzącej – jak u Odyńca – w topos niewysławialności. Góry są tak piękne, że aż nie sposób nic o nich powiedzieć. A jeśli już, Odyniec lub Krasiński chcą coś o nich powiedzieć, to przez analogie z wytworami kultury lub sacrum. Język „kulturyzuje” góry, służąc porównaniu ich na przykład do gotyckich katedr, a katedry do gór. Niewysławialne, boskie Alpy jawią się w końcu jako zmonumentalizowana narracja biblijna o prorokach. To znaczy: okazują się mną, moją opowieścią, częścią historii z mojej własnej kultury, z Biblii. Tak jest u Odyńca, u którego poetycki wyraz – i nie tylko u niego! – oddala od realnych Alp, stając się konwencjonalną repetycją własnych lektur wykształconego Europejczyka.

⁴⁴ Fragment francuskiego *Dziennika (Journal)*, zapisującego wrażenia z wycieczek odbytych w dniach 2-30 sierpnia 1830 roku. Cyt. za: Z. Sudolski, *Zygmunt Krasiński...*, s. 104.

⁴⁵ A.E. Odyniec, *Listy z podróży...*, t. 2, s. 560.

Tych niebezpieczeństw estetycznego i intelektualnego solipsyzmu poeci romantyczni uniknęli, jeśli mówienie o szwajcarskiej naturze odkrywało coś głębokiego z ich własnej wyobraźni i egzystencji. Fragmenty listów do ojca Krasińskiego poruszają nas tam, gdzie Krasiński, ten „czarny człowiek”, dotyka swej obsesji śmierci i przemijania w opisie górskiego cmentarzyska. To jest cały on, Krasiński, w gigantycznej scenerii gór kontemplujący ślady śmierci, emblematy *vanitas*, przeżywający raz i drugi własne umieranie chwila po chwili, gdy ogląda „*la morgue*, gdzie rzucają trupy znalezione pod śniegiem”⁴⁶.

Podobny autentyzm przebija się z liryków lozańskich Mickiewicza. U ich podstawy leży jednak nie podróżniczy zachwyt, ale prawie panteistyczne doznanie tożsamości „ja” i nie-„ja”, jakim jest natura, będące punktem wyjścia do rekapitulacji całego życia z ponadpartykularnego i ponadczasowego horyzontu transcendentnego „ja”, oglądającego przemiany „ja” empirycznego w długim trwaniu całego życia, gdy „połały się łzy me czyste...”. Najpierw Mickiewicz musiał się znaleźć w środku tego ogromnego widnokręgu, którego czystość i wielkość, zwierniadłana przejrzystość pozwoliły mu ująć swą egzystencję z tego poziomu, gdzie przecinają się czas i wieczność: „Skałom trzeba stać i grozić, / Obłokom deszcze przewozić, Błyskawicom grzmieć i ginać, / Mnie płynąć, płynąć i płynąć – ”⁴⁷. Najpierw, nim się odpływanie, trzeba patrzeć, wpatrywać się, napawać Szwajcarią, która w ten sposób staje się symboliczną figurą Wielkiej Całości Bytu. Tak tłumaczy to Mickiewicz znąkanemu Ignacemu Domeyce:

Jeśli ci tam będzie bardzo ciężko, to zmykaj do nas. Ach, ach! było tu w Lausannie miejsce na chemię! Znajdź tam na mapie jezioro Leman i moją nową ojczyznę. To jezioro i góry mam przed oczyma⁴⁸.

Podobny proces widzę – na zupełnie innym poziomie – u Słowackiego. Szwajcarię musi on opleść bluszczem asocjacji, zestetyzować, wlać w formę mitu, by przemówiła „okropnym” lub „zniewalającym” pięknem poematu *W Szwajcarii*. Wszyscy trzej musieli się albo stopić z tym miejscem, albo od niego zdystansować: Szwajcaria powraca stale w ich dziełach aż do śmierci. Nie ma jej w dramatach Słowackiego pisanych w Szwajcarii, ale litewskie rybki w Wilii w *Horsztyńskim* są tymi samymi, które pluszczą się w szwajcarskiej rzece⁴⁹. Tytułowy Horsztyński kocha ten sam hymn religijny, który śpiewa w Szwajcarii wzruszony Słowacki razem z polską młodzieżą. Horsztyński mówi: „Lubię hymn: Święty Boże – święty mocny...”⁵⁰. Słowacki matce wyznaje:

⁴⁶ Z. Krasiński, *Listy do ojca...*, s. 177.

⁴⁷ A. Mickiewicz, *Nad wodą wielką i czystą...* W: idem, *Dziela*. Wydanie Rocznikowe 1798-1998, t. 1, *Wiersze*, oprac. C. Zgorzelski. Warszawa 1993, s. 412.

⁴⁸ A. Mickiewicz, *Utwory wybrane*, t. V, *Listy wybrane*. Warszawa 1957, list do Ignacego Domeyki, *Suisse, Lausanne, 8 novembre 1839*, s. 124. Podkr. moje – J.Ł.

⁴⁹ Zob. J. Słowacki, *Horsztyński...*, Ryby te opisuje w liście z 24 maja 1835 roku, w *Horsztyńskim* znajdziemy je w akcie I.

⁵⁰ *Ibidem*, a. II, sc. I.

Najbardziej rozczulająca była chwila, kiedy po różnych pieśniach zaintonowaliśmy wszyscy [pieśń]: Święty Boże! święty mocny! o święty nieśmiertelny! zmiłuj się nad nami.

[Ten hymn Kościoła naszego nieraz mię do płaczu pobudzał, a w tej chwili coś [miał w so]bie [ogro]mnego... Młodzi, około stołu, oparci na dłoniach, podobni byliśmy [do dawnych...n]aszych... Wystawcie sobie tę garstkę na obcej ziemi, a pewno uczujecie [wra]żenie, jakim nas natchnęła ta pieśń pobożna... Nasze uczty połączone są [...ze] smutkiem. Łzy pijemy w naszych kielichach – i kielichy są pełne goryczy [... do]póki Bóg ich od nas nie odwróci⁵¹.

Trzeba więc było kraj Winkelrieda „zdehelwetyzować” i ubrać w sarmacki strój, by – głęboko skryte w strukturze dzieła – elementy doświadczeń poety współtworzyły mikrokosmos arcydzieła. Mniejsze lub dalsze oddalenie czasowe i subiektywno-intymny charakter percepcji Szwajcarii to warunki odbioru tego kraju, który tak przytłaczał pięknem natury, że osobowościom mniejszym niż wieszczce nie pozostawiał miejsca na inwencję, refleksję, krytycyzm. Szwajcarię, nawet taki fenomen jak Mont Blanc, przeżyć mógł tylko ktoś, kto jak Malczewski w *Liście do Profesora Picteta* patrzył na świat ze szczytu okiem zimnym i racjonalnym podporucznika korpusu inżynierów i zarazem okiem poety. Ktoś taki jak Słowacki, kto zerkał na Białą Górę zmysłem tworzenia obrazów, imaginacją, która na tym „posągu świata” miała najpierw odwagę posadzić „posąg człowieka”, Kordiana, a potem, gdy utożsamiał się z helweckim herosem Winkelriedem, posłać po niego z gestem wszechwładnego ironisty gadającą *Chmurę*, która powie mu: „Siadaj w mgłę, niosąc. Oto Polska – działaj teraz!...” A on odpowie – nieświadom tragicznej śmieszności: „Kordian rzucając się na rodzinną ziemię z wyciągniętymi rękoma woła: *Polacy!!!*”⁵².

Tertio, o czym napomykałem, jest Szwajcaria dla Polaków przestrzenią kulturową dysonansów między „naszym”, „moim” światem a „ich” rzeczywistością. Ten chłodny kraj nie tylko klimatycznie, ale nade wszystko zimny umysłem, bezuczuciowy, rozpoznają oni szybko jako „obcy” element w ich doświadczeniu. Potrafią na tę obcość/inność/odmienność patrzeć nie tyle, jak liczący się z realiami emigranci, ile jak osobowości głęboko przeżywające tę traumę kulturowego dysonansu. Prowadzi to do głębszych ujęć własnej rzeczywistości kulturowej z punktu widzenia egzystencjalnego przeżycia. To chyba dlatego przemawia do mnie *passus* listu Krasińskiego opisujący zwyczaj pogrzebowy i zarazem wydobywający jego intymną fascynację śmiercią:

W religii protestanckiej nie ma modlitw za umarłych, pozbawieni są tej jedynej pociechy po utracie drogich osób. W religii ich nic nie ma poetycznego, wszędzie rozsądek i zimny rozum panuje, a czucia mało lub nic nie ma. Niekształtne trumny, źle zbite, niosą na cmentarz; przybywszy tam rzucają ją w dół głęboki po śliskich belkach, tak że się trumna łamie i rozpękuje na dnie, a ciało zostaje nią zakryte. Naprędce wtenczas rzucają ziemię na to ciało i wszystko skończone. Taki jest pogrzebany obrzęd w Genewie i trudno bez boleści patrzeć

⁵¹ J. Słowacki, *Listy do matki...*, s. 138, list [Genewa] 30 listop. 1833 r. (S.B.).

⁵² Idem, *Dramaty*. W: *Dzieła wybrane...*, t. 3, s. 134.

na te ostatki ludzi, których ludzie nie szanują, bo wszędzie indziej miesza się coś tkliwego z wyobrażaniem zeszyłych z tego świata⁵³.

Ta obcość odsyła do wiary w swojskie zaświaty, w żywych z pradziadami obcowanie w obrzędowej wspólnocie, dotyka głębi wiary Krasińskiego, która nie pojmuje chłodu protestanckich funeraliów, egzekwii, żałoby. Może z tej obcości wypływa i to, że Słowacki, gdy już z Helwecji wyjechał, wołał tęsknić i pisać o Szwajcarii w poemacie pod tytułem *W Szwajcarii*. Pisał zresztą o tak „idealistycznej” miłości, jakiej i Szwajcarzy nie znają, a Mickiewicz uczył tu łaciny i przekładał z polskiego na język Wergiliusza *Sofiówkę* Trembeckiego. Dziwne.

Na końcu, już *quattro*, wspomnieć trzeba o nieszczęśliwym uproszczeniu, jakie ukształtowali badacze-peaniści, współtworzący mit polsko-szwajcarskiej przyjaźni ugruntowanej na idei wolności. Mit bezrefleksyjności wieszczego ujęcia Szwajcarii. Czego by się jednak umysł Mickiewicza czy Krasińskiego nie tknął, to zmieniało się w historiozofię i mesjanistyczną politykę. Szwajcaria daje do myślenia. Długo powraca ona u Mickiewicza jako państwo. Państwo zagrożone przez Rosję, jak w artykule z „Trybuny Ludów”:

Życzliwość Rosji nigdy nie była bezinteresowna; tai ona jakąś ukrytą myśl, która umie czekać sposobnej chwili, aby się ukazać w całej swej ohydzie.

Z tą samą przymilną i zdrażliwą przebiegłością wmieszała się Rosja najpierw w sprawę Polski i Turcji. Jeżeli w stosunku do Turcji dziś już nie używa się tych samych środków, to dlatego, iż sądzi, że nadeszła wreszcie pora zrzucić maskę.

Niechaj tedy Szwajcarzy, a szczególnie mieszkańcy Neuchâtelu, mają się na bacności; niechaj nie dadzą się wziąć na lep obłudnych słodkich słówek Rosji. Jest to tylko sztuczka na modłę mongolską, coś jakby wstęp i zagajenie dyskusji, którą by chciano wszcząć w związku z rzekomymi prawami Prus do kantonu Neuchâtel. Przed ujawnieniem swych zamysłów Rosja odczuwa konieczność przygotowania dróg przez wszelkiego rodzaju pochlebstwa i fortele dyplomatyczne.

Carowi tak dobrze powiodły się przedsięwzięcia, gdy niedawno pośpieszył na pomoc Austrii przeciw Węgrom, że nadal chce wyzyskać ten okres powodzeń; ma nadzieję, że będzie mógł oddać takąż przysługę Prusom, a potem zdoła opłonić i pochłonąć oba te mocarstwa.

Rosja ma właściwą sobie politykę: pomaga swoim sprzymierzeńcom, po czym ich pożera⁵⁴.

Mocna, ostra przestroga. Badacz dostrzeże tu niezwykle ciekawą analogię historyczną między Polską a Turcją i właśnie Szwajcarią, wydobytą przez Mickiewicza właśnie w kontekście imperializmu chciwej terytoriów Rosji. Z wypowiedzi polskich romantyków (w tym wieszczów) o ustroju i wyznaniach Szwajcarii można by złożyć antologię. A to rzecz do opisania. Byle pilnego.

Mogę sobie wyobrazić, iż niemniej pouczająca byłaby dla Polaka nie tylko lektura tekstu opartego na świadectwach mówiących, jak Mickiewicza, Słowackiego i Kra-

⁵³ Z. Krasiński, *Listy do ojca...*, s. 106, list z 9 listopada 1829 roku.

⁵⁴ A. Mickiewicz, [*Rosja a Szwajcaria*], cyt. za: idem, „Trybuna Ludów”, tłum., wstęp i komentarz E. Haeckera. Kraków b.r., BN SI, nr 27, s. 385-386, artykuł z 8 X 1849.

sińskiego postrzegali Szwajcarzy i Szwajcarki, lecz ponadto tekstu, który nie bojąc się wartościowania, oceniałby z helweckiego punktu widzenia diagnozy „szwajcarskości” formułowane przez Środkowo- i Wschodnioeuropejczyków. Gdy tylko Szwajcarzy polubią krytykę, tekst taki zapewne powstanie natychmiast. (Kiedy to będzie!..?)

Zobaczyć siebie w spojrzeniu obcego...

Romantyczna Szwajcaria, gdy spojrzeć na nią okiem indywiduów, była zjawiskiem wyjątkowo niejednoznacznym, trudnym do interpretacji. Żaden z poetów nie poświęcił jej osobnego dziełka, ale też nie stała się tematem utworów poetyckich czy dramatycznych. Wieszczom trudno było ująć ów kraj w jakiejś jednoznacznej formule. W ogóle Polakom i Szwajcarom łatwiej przychodziło (i przychodzi) przeżywać wspólne emfazy wolności i solidarności, niż wnikać w podstawy kultury, jawiącej się zawsze jako inna. Mam wrażenie (ale tylko tyle...), że i Szwajcarzy w Polakach, i Polacy w Szwajcarach, gdy spuścić z tonu wolnościowej ekstazy, widzą w sobie nieokreśloność. Coś niby takiego samego, a jednak rozplywającego się w słowiańskiej nieskończoności lub w alpejskiej góralszczyźnie, którą pogardzamy. Może dlatego łatwiej Polakom mówić o urodzie Alp, a Szwajcarom powtarzać banały o polskim dążeniu do wolości. Niezwykle żywy odbiór w Helwecji polskich powstań, działalność emigrantów polskich, wkład szwajcarskich uniwersytetów w kształcenie polskiej inteligencji i elit politycznych II Rzeczypospolitej – trudno ująć chwały tym aspektom relacji polsko-szwajcarskich. Wyobrażenie o nich przypomina jednak nazbyt już wielką bańkę mydlaną mitu: kolorową i piękną z wierzchu, pustą w środku. Im więcej pustki w środku, tym szumniejszy i większy mit szwajcarsko-polskiej kooperacji i braterstwa⁵⁵.

Spojrzenie takich „prominentów” kultury polskiej, jak Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, spojrzenie ludzi, którzy zatrzymali się w niej na dłużej i nie tylko jako podróżnicy, zatrzymali się, ale i ze Szwajcarii wyjechali, a nawet uciekli – otóż pozwala ono zidentyfikować i wyostrzyć spojrzenie. Każdy z nich wnosi inną wrażliwość. Za każdym razem jest to osobowość, która doceniając osiągnięcia Szwajcarii, postrzegając z zachwytem piękno kraju, ludzi, potrafi na ten kraj spojrzeć nie tylko bałwochwalczo i zazdrośnie, megalomańsko i z kompleksem niższości, ale z ostrością odsłaniającą istotne cechy raju i piekła Szwajcarów. Konfrontują oni obraz człowieka i obraz Szwajcara nie tylko z ideałem Polaka, ale szumnym ideałem uduchowionego człowieka uniwersalnego (*homo novus*).

⁵⁵ Powierzchność tego podziwu dla Szwajcarii ujawniały w latach 2010 i 2011 fakty nośne medialnie: zatrzymanie Romana Polańskiego w Szwajcarii, odebrane w – jak często myślą Szwajcarzy – ultrakatolickiej Polsce jako wyraz hipokryzji kraju, który żyje z nieczystych pieniędzy z całego świata złożonych w jego bankach. Żle przyjmowano uległość Szwajcarii wobec Libii, gdy ta manifestowała swe bogactwo i szybkość w zamrażaniu kont libijskich, gdy zachwiał się reżim tego kraju. Środowiska liberalne niechętnie patrzyły na antyimigrancką, populistyczną politykę Szwajcarskiej Partii Ludowej (SVP). Zob. B.T. Wieliński, *Mają mówić po szwajcarsku*. „Gazeta Wyborcza” z 20 maja 2011 roku, s. 16.

Na tym tle zalety Szwajcarów nie są jednak w stanie skryć ich wad: misjonistycznego racjonalizmu, którym chcieliby obdzielić nie tylko życie społeczne, ale i duchowe, religijne innych nacji Europy; potem ducha «powiatowej» wolności, która wyczerpuje się w skali kantonalnej tożsamości, ale już nie aspiruje do realizacji poza własnymi, ciasnymi granicami; dalej płynącej z tej samej ufności do rozumu predylekcji do ciasnego subiektywizmu w egzegezie Pisma, co jeszcze po latach ze złośliwością w artykule z „Trybuny Ludów” Mickiewicz opisał jako właściwą niskim pierwotniakom zdolność dzielenia się na kolejne organizmy-sekty:

Luter i Kalwin przeczyli istniejącemu za ich czasów porządkowi rzeczy z większą siłą i skutecznością niż Saint-Simon i Fourier; pobudzili do ruchu rzesze i wojska; potrafili zainteresować swą sprawą naczelników rządów regularnych; pchnęli do walki miasta przeciw miastom i książąt przeciw książętom; zdołali rozerwać największe z imperiów, imperium Kościoła powszechnego. Ale cóż postawili w to miejsce? Cząsteczkowy Kościół genewski i nieskończoną ilość Kościołów protestanckich, niszczących się nawzajem i przeobrażających się co chwila jak pierwotniaki [...]⁵⁶.

Polskich poetów drażniła kulturowa osobowość, swoistość Szwajcarów. Opisywali ją z podziwem, czasem zawstydzeniem. Drażniła ich przepaść między protestancką moralnością manifestowaną, ascetyzmem i pruderią a cyniczną praktyką życia społecznego. Reagowali wtedy na nią z niechęcią, z wyższością, ale czasem też wynosili z niej lekcję kulturowego relatywizmu, którego nie znoszą zarówno romantyczny odruch serca, jak i kościelna moralistyka. Taki fenomen utrwalił w Bernie w czasie słynnej podróży Mickiewicza, Krasińskiego i Odyńca autor *Felicjty* w prawie noweli, czy powiastce, wyraźnie podszytej erotyzmem, pokazującej „inną” Szwajcarię, tę, w której słaba ludzka natura zwycięża surową etykę, tę, w której obcokrajowcom łatwo się poczuć „lepszym”, ale i dać ponieść ryzyku:

Ale za toż wprzód nawet niż o samym Bernie muszę wam opowiedzieć przygodkę, która już dziś nas w Bernie spotkała. Zaraz po obiedzie puściliśmy się z Zygmuntem na oglądanie miasta, to jest nie tylko samych ulic i gmachów, ale i narodowych kostiumów, którymi się Bern właśnie odznacza, ma się rozumieć, nie na brzydkiej połowie ludności. Jakoż na zakręcie ulicy spotykamy się z jedną – w czarnym, z białymi rękawkami gorseciku, w kolorowej, krótkiej po kostki, czerwono bramowanej spódnicy, młodziutką i z twarzą ładniejszą od tych wszystkich, cośmy już przedtem spod szerokich, okrągłych kapelusików dojrzeli. Spotkaliśmy się tuż oko w oko i jakby na komendę zatrzymaliśmy się i my i ona. Zarumieniła się nagle i jakby chciała coś mówić. „*Wünschen Sie was?*” – spytałem więc pierwszy. Zmieszała się jeszcze bardziej nieboga i spuściwszy oczy nieśmiało, wyjąkała zaledwo z cicha, że jest bardzo nieszczęśliwa (*unglücklich*), że ma umierającą babkę, a nie ma dla niej na lekarstwo. Było w tym coś wzruszającego, ale też i coś podejrzanego zarazem. Spojrzeliśmy więc po sobie z Zygmun-

⁵⁶ A. Mickiewicz, *Socjalizm*, cyt. za: A. Mickiewicz, *Legion polski. Trybuna Ludów*, tłum. L. Płoszewski, oprac. S. Kieniewicz. W: idem, *Dziela. Wydanie Rocznicowe 1798-1998*, t. XII. Warszawa 1997, s. 127.

tem – i poszliśmy z nią razem do babki. W drodze dowiedzieliśmy się jeszcze, że ma także i matkę wdowę, która zajmuje się praniem, ona zaś sama pracuje w jakimś magazynie szycia bielizny, ale praca za ledwie na chleb im wystarcza. Jakoż w ubogiej, ciasnej, ale czystej izdebce z alkierzem znaleźliśmy istotnie chorą, leżącą staruszkę, ale w twarzy i w tuszy siedzącej przy łóżku kobiety śladów głodu widać nie było. Wizyta nasza nie zdała się jej dziwić, ale za toż zadziwiła się strasznie, kiedyśmy obaj z kolei z kaznodziejską werwą zaczęli jej przedstawiać całą nieprzyzwoitość wysyłania na żebraninę takiej młodej osoby, jak Fraülein Betty (bo to jest jej imię – Elżbieta). I w słowach naszych, nie chwając się, musiała być elokwencja nie lada, kiedy wzruszona staruszka, wyciągając ku nam wychudłą swą rękę, odezwała się tonem wyrzutu do córki: „*Das hab ich doch immer gesagt*”, a biedna Betty załżała się łzami. Na koniec i sama matka, nie wiem, czy z dobrej woli, czy z przymusu, zaczęła nam także dziękować i obiecała, że już tego więcej nie będzie. Gdyśmy zaś wychodzili, zostawiliśmy coś na lekarstwo, staruszka pożegnała nas błogosławieństwem, a Betty, łkając głośno, chciała nas po rękach całować. Nie dopuściliśmy tego, ma się rozumieć, i tylko radziliśmy jeszcze, *wie die Brüder und Freunde*, aby i sama czuwała nad sobą. Wyszliśmy poruszeni, ale radzi z siebie, i nie mieliśmy nic pilniejszego, jak opowiedzieć o tym naszym starszym panom. Alic tu zamiast spodziewanej pochwały i nas samych spotkało kazanie. Adam współzartem, ale pan Jakubowski na serio starał się nas przekonać (choć nie przekonał), że wcale niewłaściwie wdaliśmy się w tę rolę katechetów i że bezpieczniej jest w ogólności nie ufać zbyt samym sobie i nie narażać się na awanturę, w którą w innym podobnym razie łatwo można byłoby popaść⁵⁷.

Oczywiście, Odynec i Krasiński, łatwo powiedzieć, leczą tu swoje kompleksy, biorą odwet na bogatej i urzędzonej Szwajcarii. Podszty erotyzmem, ale i społeczną wrażliwością fragment może wolno przeczytać inaczej: tak oto, że mówi on coś istotnego o szwajcarskiej hipokryzji, o prezentystycznej, fasadowej moralności tych chrześcijańskich republikanów o purytańskiej skłonności do pouczania. Reakcja dojrzałych, Mickiewicza i guwernera Jakubowskiego, mówi już coś innego: w niedoszłym upadku berneńskiej dziewczyny tkwi przecież możliwość upadku nas samych. Nie tylko więc patrzcie na źdźbło w cudzym oku, ale i spójrzcie na belkę w oku własnym, a najlepiej jedni drugich brzemiona noście...

Moralizm? Chyba raczej realizm. Dla mnie to także metafora bycia, tych wielkich Polaków w Szwajcarii i bycia ze Szwajcarami, mówiąca: jesteście, widzimy, podziwiamy i dziwujemy się, ale... pozostaniemy sobą. Jesteśmy inni. I wy jesteście inni. I jedno, i drugie: na szczęście.

Miarę tej inności wyraziłbym zdaniem, które należy już do mnie: Polacy starają się z chaosu powołać do życia jakiś ład, podczas gdy Szwajcarzy nawet chaos organizują planowo z jakiegoś porządku. Różnica ta widoczna jest na wszystkich poziomach doświadczenia i kształtowania świata u Sarmaty i u Helweta. Oczywiście, racjonalne relacje międzypaństwowe i międzykulturowe muszą ciągle ponawiać akt swego ustanowienia przez odwołanie do mitycznej, heroicznej wspólnoty jakiegoś

⁵⁷ A.E. Odynec, *Listy z podróży...*, t. 2, s. 564-565.

doświadczenia historycznego. Ot, takiego jak lata Kościuszki w Solurze, jak pomoc polskim wygnańcom po 1864 roku i w XX stuleciu. Warto przecież pamiętać i o różnicy, której nie zmażą szlachetne i chwalebne analogie doświadczeń historycznych. Różnicy, którą między Szwajcarią a Polską wyznacza odmienność miejsca, losu historycznego oraz modelu społeczeństwa i państwa.

Mimo podobieństw, znać w nich ogromną inność: helweckiego federalizmu wiążącego odmienne, a nawet wrogie religijnie oraz kulturowo elementy, i polskiego uniwersalizmu opartego na mesjanistycznej wierze w to, iż jakoś powszechna zasada (kościół, państwo, Królestwo Boże...?) ogarnie kiedyś tę wielość w jednoczącym ujęciu o charakterze metafizycznym. W tym sensie Szwajcarzy są najwyżej spokojnymi oferentami swego modelu życia, kultury, państwa, niepragnącymi wcale misji jego rozprzestrzeniania. Nie są więc nawet misjonistami, podczas gdy Polacy XIX-wieczni (dobrze: kompensacyjnie, by powetować sobie krach...) marzą o mesjanistycznym „ponownym zjednoczeniu wszystkich chrześcijan w prawdziwie powszechnym Kościele” (Lutosławski).

I tu jest przepaść sięgająca najgłębiej metafizycznych wyobrażeń obu kultur, ujęta przez młodziutkiego Krasieńskiego nie powierzchownie, ale głęboko i intuicyjnie: „W religii ich nie ma nic poetycznego, wszędzie rozsądek i zimny rozum panuje, a uczucia mało lub nic nie ma”⁵⁸. Czym jest religia samych uczuć bez myśli, zdaje się z kolei pokazywać polski dziewiętnastowieczny katolicyzm zdzieciniały, bezrefleksyjny.

Kochajmy się jak Polacy, ale liczymy jak Szwajcarzy? Tak, ale takiego kraju nie ma.

Biedermeierowski raj alpejskiej Rzeczypospolitej stworzony przez lud z powieści Jeremiasza Gotthelfa pozwolił wieszczom z kraju nad Wisłą, Niemnem i Dnieprem, gdyż taka była Polska wyobrażona tej epoki, zebrać siły i dojrzeć. Dał przede wszystkim możliwość głębszego samopoznania poprzez konfrontację ze szwajcarską innością, której przyswoić nie chcieli, ale którą chętnie za to podziwiali. Podziwiali i podziwiają, ale ze zmiennym jak alpejska przyroda nastrojem do dziś: właśnie jako *Inne*.

Bibliografia

- Aleksandrowicz T., *Obraz historiografii rzymskiej w wykładach lozańskich Adama Mickiewicza*. W: *Wykłady lozańskie Adama Mickiewicza*, red. A. Nawarecki, B. Mytych-Forajter. Katowice 2006
- Andrzejewski M., „*Ta Szwajcaria to raj ziemski*”. *Obraz Szwajcarii w polskiej publicystyce, wspomnieniach i beletryście (1870-1918)*, Gdańsk-Sopot 2007
- Axer J., *Mickiewicz – zbuntowany filolog klasyczny (wypowiedź niebezinteresowna)*. W: *Wykłady lozańskie Adama Mickiewicza*, red. A. Nawarecki, B. Mytych-Forajter. Katowice 2006
- Belza S., *Echa Szwajcarii*. Warszawa 1927
- Bronarski A., *Adam Mickiewicz i jego stosunek do Szwajcarii. W setną rocznicę śmierci*. Genewa 1956

⁵⁸ Z. Krasieński, *Listy do ojca...*

- Bronarski A., *Poemat Słowackiego „W Szwajcarii” i jego geneza*. W: *Juliusz Słowacki 1809-1849, księga zbiorowa w stulecie zgonu*, oprac. W. Folkierski, M. Giergielewicz, S. Stroński. Londyn 1951
- Burkot S., *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*. Warszawa 1988
- Dąbrowski K., *Polacy nad Lemanem w XIX wieku*. Warszawa 1995
- „*Der letzte Ritter und erste Bürger im Osten Europas*”. *Kościuszko, das aufständische Reformpolen und die Verbundenheit Zwischen Polen und der Schweiz*, red. H. Haumann und J. Skowronek, Basel-Frankfurt am Main 2000
- Die polnisch-schweizerische Beziehungen im laufe der Jahrhunderte*, t. 1, Schweizerisches Central-Comite für Polen 1945
- Dziela. Wydanie Rocznicowe 1798-1998*, oprac. C. Zgorzelski. Warszawa 1997
- Florkowska-Frančić H., *Między Lozanną, Fryburgiem i Vevey. Z dziejów polskich organizacji w Szwajcarii w latach 1914-1917*. Kraków 1997
- Florkowska-Frančić H., *Polacy w Szwajcarii na przełomie XIX i XX wieku i ich rola w organizowaniu polskiego wychodźstwa*. W: *Między „rajem” a „więzieniem”*. *Studia o literaturze i kulturze Szwajcarii*, red. B. Rowińska-Januszewska. Poznań 2004
- Florkowska-Frančić H., *Struktura polskiej emigracji politycznej w Szwajcarii w latach sześćdziesiątych XIX wieku*. Wrocław-Kraków 1976
- Gotthelf J., *Erzählungen und Bilder aus dem Volksleben der Schweiz*, t. 2. Berlin 1850
- Kaczyńska L., *Winkelried żył? Teatralne odczytywanie Kordiana (1945-2000)*. Gdańsk 2006
- Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, oprac. J. Sawrymowicz przy współpracy S. Makowskiego i Z. Sudolskiego. Wrocław 1960
- Konopka J.A., *Kościuszko w Szwajcarii. Fakty, tradycje, pamięć*. Genève 2007
- Kowalczyk U., „*Konserwatywny antymodernista*”. *Szkic na marginesie „Wykładów o sztuce” Jakoba Burckhardta*. „Przegląd Humanistyczny” 2011, z. 1
- Kraśński Z., *Listy do ojca*, oprac. S. Pigoń. Warszawa 1963
- Kunce A., *Jak podjąć to, co inne?* W: *Wykłady lozańskie Adama Mickiewicza*, red. A. Nawarecki, B. Mytych-Forajter. Katowice 2006
- Libera L., *W Szwajcarii. Studium o Juliuszu Słowackim*. Kraków 2001
- Lutosławski W., *Polish Messianism*, b. r. i miejsca
- Ławski J., *Bo na tym świecie Śmierć. Studia o czarnym romantyzmie*. Gdańsk 2008
- Ławski J., *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Kraśński*. Białystok 2003
- Ławski J., *Wstęp do J. Słowacki, Horsztyński*, oprac. J. Ławski, BN S.I, nr 236. Wrocław 2009
- Masłowski M., *Zwierciadła Kordiana. Rola i maska bohatera w dramatach Słowackiego*. Izabelin 2001
- Mickiewicz A., *Nad wodą wielką i czystą...* W: idem, *Dziela. Wydanie Rocznicowe 1798-1998*, t. 1, *Wiersze*, oprac. C. Zgorzelski. Warszawa 1993
- Mickiewicz A., *Legion polski. Trybuna Ludów*, tłum. L. Płoszewski, oprac. S. Kieniewicz. W: idem, *Dziela. Wydanie Rocznicowe 1798-1998*, t. XII. Warszawa 1997
- Mickiewicz A., *Sofiówka* [Przekład łaciński początku *Sofiówki* Trembeckiego]. W: idem, *Dziela. Wydanie Rocznicowe 1798-1998*, oprac. C. Zgorzelski. Warszawa 1993
- Mickiewicz A., *Utwory wybrane*, t. V, *Listy wybrane*. Warszawa 1957, list do Ignacego Domeyki, *Suisse, Lausanne, 8 novembre 1839*

- Między „rajem” a „więzieniem”*. *Studia o literaturze i kulturze Szwajcarii*, red. B. Rowińska-Januszewska. Poznań 2004
- Niewiara A., *Wyobrażenie o narodach w pamiętnikach i dziennikach z XVI-XIX wieku*. Katowice 2000
- Odyniec A.E., *Listy z podróży*, t. 2, oprac. M. Toporowski, wstęp M. Dernałowicz. Warszawa 1961
- Rymkiewicz J.M., Siwicka D., Witkowska A., Zielińska M., *Mickiewicz. Encyklopedia*. Warszawa 2001
- Sergl A., *Mąż. Koncepcja płci w „Nie-Boskiej komedii” Zygmunta Krasińskiego*, tłum. K. Krzemieniowa. W: *Ciało. Płeć. Literatura. Prace ofiarowane Germanowi Ritzowi w pięćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. M. Hornung, M. Jędrzejczak, T. Korsak. Warszawa 2001
- Słowacki J., *Dziela wybrane*, red. J. Krzyżanowski, oprac. Z. Krzyżanowska, t. VI. Wrocław 1990
- Słowacki J., *Listy do matki*, oprac. Z. Krzyżanowska. W: idem, *Dziela wybrane*, red. J. Krzyżanowski, t. VI. Wrocław 1990
- Słowacki J., *Poematy. Nowe wydanie krytyczne*, t. I, *Poematy z lat 1828-1839*, oprac. J. Brzozowski, Z. Przychodniak. Poznań 2009
- Słowacki J., *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*, oprac. J. Brzozowski, Z. Przychodniak. Poznań 2005
- Strzyżewski M., *Michał Podczaszyński – zapomniany romantyk*. Toruń 1999
- Sudolski Z., *Zygmunt Krasiński. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1997
- Watrach J., *Demitologizacja Szwajcarii i paradygmatu szwajcarskości w krytycznym świetle rodzimej literatury*. W: *Między „rajem” a „więzieniem”*. *Studia o literaturze i kulturze Szwajcarii*, red. B. Rowińska-Januszewska. Poznań 2004
- Wieliński B.T., *Mają mówić po szwajcarsku*. „Gazeta Wyborcza” z 20 maja 2011

[www.cytaty.info/autor\(jeremiasgotthelf1\)](http://www.cytaty.info/autor(jeremiasgotthelf1))

Summary

The paper looks closely at the representation of Switzerland in the works of three notable Polish Romantic poets: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki and Zygmunt Krasiński. The author analyzes the nineteenth-century myth of Switzerland, which included: Alpine flora and fauna, federalism, the figure of J.J. Rousseau, the state's proverbial peace and quiet, and its hospitality towards refugees. As it turns out, while writing about Switzerland Polish poets draw heavily on the cultural stereotypes, but, at the same time, treat this country with reserve. Switzerland is perceived as a transit state on the way to desired Italy; as a place inhabited by people of "foreign mentality", followers of rational Protestantism; and their culture seems not only provincial but underdeveloped.

Biogram

Jarosław Ławski – badacz wyobraźni, profesor dr hab., zajmuje się kulturą XIX i XX wieku, szczególnie Romantyzmem i Młodą Polską, zagadnieniami takimi, jak: mit fau-

styczny, Bizancjum w kulturze polskiej, mesjanizm, frenezja, libertynizm, liryka Miłosa. Redaguje serię wydawniczą „Czarny Romantyzm”. Wydał książki: *Wyobraźnia lucyferyczna* (1995), *Marie romantyków... Mickiewicz – Malczewski – Krasiński* (2003), *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego* (2005), *Bo na tym świecie Śmierć* (2008), *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia* (2010).

jlawski8@gmail.com

